

PODRĘCZNIK DLA PRZYSZŁYCH AUTORÓW

JAK ZOSTAĆ PISARZEM

„Wszystko to znajdzie Czytelnik
(a może i przyszły Pisarz)
w tej bardzo ciekawej i inspirującej książce”.

Olga Tokarczuk

URSZULA GLENSK, MARCIN HAMKAŁO,
KAROL MALISZEWSKI, LESZEK PUŁKA,
PAWEŁ URBANIAK, ANDRZEJ ZAWADA



BUKOWY LAS

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVI Nr 12(304) Żelów, grudzień 2021

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Andrzeja Dębrowskiego, Zofii Grabowskiej-Andrijew, Anety Kolańczyk, Krzysztofa Micha, Anny Pituch-Noworolskiej, Wiesława Prastowskiego, Pawła Soroki, Barbary Wrońskiej

Andrzej Dębowski – *Literackie przemijania*

Leszek Żuliński – *Aneta i Krzysztof*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy* (69)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (182)

prof. Ignacy S. Fiut – *Zapładnianie słów*

Stefan Jurkowski – *Ciupy lateksowe*

Joanna Friedrich – *Kopnij renifera w zadek*

Andrzej Walter – *Szaniec bez kamieni oraz*

Kiedy krew zamienia się w słowa

Kazimierz Ivosse – *Nadzieja, która sięga poza kres*

Miroslaw Osowski – *Moja walka z rakiem* (26)

Janusz Orlikowski – *Prawdy, albo mity, czy bajki?*

Jan Tulik – *Od eremu do biesiady*

Jerzy Langauer – *Ulica Rajska*

Krystyna Konecka – *Andrzeja Saja poezja, i obok*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkie

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębowski

Kronika

Zmarł Jan Leończuk



Fot. Krzysztof Kurianiuk

23 listopada br. zmarł w Łubnikach **Jan Leończuk**, poeta, tłumacz, wieloletni dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, która stała się później Książnicą Podlaską im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.

Urodził się 24 czerwca 1950 roku w Łubnikach koło Białegostoku. Był absolwentem Technikum Rolniczego w Białymstoku-Dojlidach, a następnie Wydziału Humanistycznego Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku oraz Podyplomowego Studium Bibliotekarskiego na Uniwersytecie w Białymstoku.

Od 1975 roku pracował jako nauczyciel akademicki w Instytucie Filologii Polskiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku.

Jan Leończuk był poetą, prozaikiem i tłumaczem. Debiutował w „Kontrastach” w 1970 roku. Jego utwory drukowała m.in. „Poezja”, „Literatura”, „Tygodnik Kulturalny”. Autor licznych tomów poetyckich „Żalnik” (1979), „Duszną noc” (1980), „Za horyzontem” (1986), „Zertwa” (1987), „Pieśni z karnawału” (1991), „Zawołaj raz jeszcze ciemnym wierszem” (1991), „Wiersze wybrane” (1996), „W drodze do domu” (1996), „Dotykając ziemi” (1997), „Coraz bliżej snu” (1998), „Jeszcze jedno śnienie” (1999), „Wiersze” (2000), „Zapomniałem was drzewa moje” - wybór wierszy (2000), „Uczę się niepamięci ...” (2005); arkuszy poetyckich „Rachunek”, „W drodze do Damaszku”, „Sen odarty”, „Biała sukienka”; utworów prozą m.in. „Dwa opowiadania” (1987), „Zapiski” (1996), „Zapiski sołtysa” (1997), „Zapiski drugi” (2003), „Zapiski trzeci” (2005), „Zapiski czwarty” (2007), „Zapiski piąty” (2008). W jego tłumaczeniu ukazały się m.in. wiersze N. Artymowicz, J. Geniusza, Hatifa Al-Dżanabiego.

Leończuk był trzykrotnym laureatem Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego oraz Nagrody Prezydenta Miasta Białegostoku w dziedzinie tworzenia i upowszechniania kultury. Otrzymał Nagrodę Twórczą Wojewody Białostockiego oraz Ogólnopolską Nagrodę Literacką im. Franciszka Karpińskiego. Został odznaczony m.in.

Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”, srebrną i złotą odznaką „Zasłużony Białostoczczyźnie” oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Uhonorowano go Nagrodą im. Włodzimierza Pietrzaka.

Konkursy

IV Konkurs Poetycki im. Michała W. Gajdy

Organizatorem konkursu jest Stowarzyszenie Twórców Regionalnych Eka. Współorganizatorem jest Stowarzyszenie Promocji Sztuki Łyżka Mleka.

W konkursie mogą wziąć udział uczniowie szkół średnich.

Każdy uczestnik przesyła na konkurs 3 wiersze. W jednym należy rozwinąć hasło konkursowe: *bo stąd nie ma ucieczki, a każde odejście jest pętlą, która zawsze kończy się powrotem.*

Można zgłaszać utwory, które nie były publikowane w wydawnictwach zwartych ani nadawane w innych konkursach.

Prace należy przysyłać mailem.

Termin nadsyłania prac upływa **30 grudnia 2021 roku** pod adresem: lyzkam-leka@gmail.com.

Laureaci konkursu otrzymają nagrody rzeczowe.

Konkurs na powieść „Genialne Akapity”

„Genialne Akapity” to konkurs na napisanie współczesnej powieści o dowolnej tematyce w języku polskim, przeznaczonej dla młodzieży lub dla dorosłych.

Organizatorem Konkursu jest: Wydawnictwo Akapit Press Sp. z o.o., ul. Łukowa 18b, 93-410 Łódź

Regulamin Konkursu dostępny jest w siedzibie Organizatora oraz na stronie internetowej Konkursu.

Czas trwania Konkursu: od 6.10.2021 roku do 17.12.2021 roku.

Uczestnicy Konkursu przesyłają do Organizatora Konkursu tekst i streszczenie swojej książki.

Zgłoszenia tekstów będą dokonywane poprzez przesłanie ich w formie załącznika do wiadomości e-mail na adres: marketing@akapitpress.com.pl, z tematem wiadomości: „Genialne Akapity - tekst konkursowy”.

Celem Konkursu jest zachęcanie czytelników do pisania własnych tekstów oraz odkrywanie nowych, utalentowanych twórców, a co za tym idzie – stworzenie możliwości zaistnienia na rynku wydawniczym.

Udział w Konkursie mogą wziąć debiutanci i doświadczeni twórcy z Polski, indywidualnie. Uczestnikami Konkursu mogą być wyłącznie pełnoletnie osoby fizyczne posiadające pełną zdolność do czynności prawnych, za wyjątkiem osób wskazanych w pkt. 9 Regulaminu.

Prace konkursowe zarówno w całości jak i fragmentach powinny być dotychczas niepublikowane oraz na dzień wystąpienia nie są zgłoszone do żadnego innego konkursu literackiego.

Nadesłanie pracy konkursowej jest jednoznaczne z oświadczeniem, że autorowi przysługują wyłączne i niczym nieograniczone autorskie prawa osobiste i majątkowe do jej tekstu i ilustracji, oraz że praca konkursowa jest w pełni oryginalna, nie zawiera żadnych niedozwolonych zapożyczeń z innych utworów i nie narusza żadnych praw osób trzecich.

W Konkursie nie mogą brać udziału pracownicy Organizatora i inne osoby współpracujące przy organizacji i prowadzeniu Konkursu, jak również członkowie rodzin wyżej wymienionych.

Praca konkursowa powinna zawierać:

a) treść książki: 200 000 - 600 000 znaków ze spacjami; b) streszczenie książki: maksymalnie 4000 znaków ze spacjami; c) informacje o autorze: imię, nazwisko, adres, wiek, krótka biografia, lista wydanych utworów (jeśli takie były).

Uczestnicy Konkursu wyrażają zgodę na nieodpłatne rozpowszechnianie fragmentów swoich utworów na stronach internetowych oraz w mediach społecznościowych Organizatora w celu promocji i marketingu.

Wyniki Konkursu zostaną ogłoszone w pierwszej połowie lutego 2022 roku na stronie internetowej Wydawnictwa oraz w mediach społecznościowych. Dokładna data zostanie podana miesiąc przed ostatecznym ogłoszeniem wyników.

W Konkursie przewidziane są 2 kategorie nagród: a) nagroda główna – wydanie książki w 2022 roku, opracowanie tekstowe, graficzne, szeroka promocja, marketing oraz dystrybucja, a także honorarium autorskie, b) dwie nagrody specjalne – publikacja e-booków oraz honoraria autorskie.

Organizator zastrzega sobie prawo pierwotnego projektów zgłoszonych do Konkursu i oświadcza, że podejmie decyzję w sprawie ich wydania w ciągu 90 dni po ogłoszeniu wyników Konkursu. Po tym terminie prawo pierwotnego przestaje obowiązywać. Uczestnicy Konkursu, których projekty zostaną zakwalifikowane do wydania, zobowiązują się do współpracy z Organizatorem w tym zakresie.

Projekty zakwalifikowane do wydania ukazać się w języku polskim.

Zdobywca nagrody przyznawanej przez jury Wydawnictwa Akapit Press oraz uczestnicy Konkursu, których projekty zostaną zakwalifikowane do wydania, zawrą z Organizatorem stosowną umowę wydawniczą, zgodnie z którą przygotują książkę do wydania, przeniosą na Organizatora autorskie prawa majątkowe oraz otrzymają honorarium autorskie.

Prawa autorskie do prac nagrodzonych w Konkursie przechodzą na Organizatora na okres 5 lat. Pozostałe prace gromadzone są w archiwum Organizatora w wersji elektronicznej.

Jury może nie przyznać nagród, jeśli żadna praca konkursowa nie spełnia wszystkich wymagań określonych w Regulaminie, w szczególności określonych kryteriów oceny.

Brak odpowiedzi Zwycięzcy Konkursu (a także laureatów nagród specjalnych) w terminie 14 dni od daty poinformowania o wygraniu nagrody skutkuje utratą prawa do otrzymania nagrody.

Nadesłanie pracy konkursowej jest równoznaczne ze zgodą na przetwarzanie danych osobowych dla potrzeb niezbędnych do realizacji procesu konkursowego (w celach wynikających z niniejszego regulaminu) zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych.

Andrzej Walter

Szaniec bez kamieni

Każdego ranka budzimy się w milczeniu. Pytamy samych siebie o wszystko, co istnieje od początku i sto tysięcy lat później, po okropnościach wojen piszemy na skrawkach papieru i w atmosferze resztek zwątpienia, w obliczu zgniłej rzeczywistości i coraz silniej rdzewiejących ciał. Poszukujemy zaginionej duchowości na pustyni współczesności. Nocami rozgrzewamy się wewnętrznym ogniem weny, aby za dnia pozbywać się resztek nadziei. I tak wędrujemy po skłóconej Polsce, przystajemy obok przyrodnych drogowisk, szukamy w przeróżnych tekstach minionych potęg, dzielimy też z literackimi braćmi smutny los poetów, bo tak sobie w życiu wybraliśmy, bo tak postanowiliśmy, bo na to nas skazano, z tej strony nadeszło przeznaczenie. Los poety w tym świecie, w świecie, w którym poezja stała się niepotrzebnym wytryskiem wygasłych wulkanów, w którym stała się śmiechu wartym buntem wobec hedonizmu i użycia, w którym na poezję jest po prostu brak czasu. Mógłbym się śmiało podpisać mentalnie i świadomościowo pod tym wierszem bez tytułu otwierającym dopiero co wydany w 2021 roku znakomity tom poezji **Andrzeja Dębkowskiego** „Na ziemi jestem chwilę”. W naszych myślach inne słowa, w świadomości inna wrażliwość, każdy z nas ma jakąś odmienną i tylko swoją historię, ale łączy nas przecież ten sam bunt, ta sama niezgoda, ten sam ferment duchowy, który sprzeciwia się negacji literatury kosztem nowoczesnej i postępowej karuzeli świata bez czytania, bez tekstu, bez wyobrazni słowa.

Zgoda. Każdy z nas napisałby to przecież inaczej, po swojemu, we własnej formie i stylu, lecz chciałem Wam jedynie przybliżyć ten tom, tom tak bardzo cenny, mądry i metaforycznie realistyczny najlepiej jak potrafię. Czuję go niemal podskórnie, gdyż od dłuższego czasu meandry codzienności prowadzą nas do nieomal tożsamyh konkluzji czy refleksji.

Świat się rozpada. Świat jaki znamy. My, ukształtowani w innej rzeczywistości, w poprzednim stuleciu, w epoce poezji i krwi, nie godzimy się teraz na: nową edukację pokoleń – bez literatury, bez kultury, bez ducha, albo z literaturą traktowaną jako piąte koło u wozu, albo z przyzwoleniem na smakowanie literatury jedynie ze streszczeń, bryków i podsumowań. Nie godzimy się na edukację obrazkową, na zanik wyobraźni, na degradację słów i historii, na erozję myślenia.

Cóż z tego, że się nie godzimy skoro walec świata popychany jest i snuty przez samozwańcze elity włodarzy państwem czy społeczeństwem i zmierza odczochu ku bardzo brzydkiej katastrofie. Pędzi tam już z prędkością nie do zatrzymania i tratuje na swym

szlaku prawie wszystko w co do tej pory wierzyliśmy, co ukochaliśmy i czemu poświęciliśmy swoje życie. Poezję odłożył do lamusa. Wrażliwość wyśmiał, a nieprzystosowanych wyciął z kontekstu.

Tom Dębkowskiego o tym między innymi opowiada. Nie wprost, nie dosłownie, nie jawnie. Kluczy w metaforach, jest niemal gęsty żalem, rozpaczą, smutkiem, czy ja wiem, oswojoną już nostalgią za tym, co odeszło. Tom Dębkowskiego czasami szczydzi – nawet mottem:

*W dziwnym świecie,
dziwni ludzie,
mówią dziwne rzeczy.*

To eufemizm, zmiękczenie kadru. O „tych” ludziach w kuluarach literackich salonów mówi się o wiele dosadniej. W tym „dziwnym” świecie. Dębkowski niejako ostrzega, chce nas uratować diagnozując: narcyzm, nieomylność („tych ludzi”), ich głębokie i niezachwiane przeświadczenie o własnej wartości, ich chęć narzucenia nam: mód, trendów, nawet modelu patriotyzmu czy hierarchii wartości.

*Zło, nadchodzi znienacka. (...)
Coraz mniej zależy od nas. (...)*

*Dookoła fałszywe prawdy –
stają się twarde i służą już tylko mamieniu.
Gazety drukują kolumny ze skandalami.
Sklepy z porcelaną obłudy
proponują nam rozbite naczyńia –
pochodzące z dynastii „Money”.*

Potem budzimy się w rzeczywistości wstydu. Wiersz „Skrzenie” prezentuje nam prawie całokształt naszej codziennej współczesności. Dyskretnie jakby krzyczy, a może jedynie chce być tylko przestrogą. Nie wiem. Wiem, że czytam i widzę prawie namacalnie całą tę hipokryzję, pod którą zakrywa się dziś to, co nas boli, czego się obawiamy, lękamy i co nas wręcz przeraża, a co wyrażamy w niepokoju, rozmowach i w planach na jutro. Choć nie wiem, czy nie przestaliśmy mieć już tak naprawdę planów na jutro, a raczej żyjemy sobie (ciut cynicznie) z dnia na dzień wierząc, że katastrofa nastąpi w bliżej nieokreślonym „kiedyś”, a będzie to jak najpóźniej. Bo, że katastrofa w takim świecie nastąpi, raczej nie mamy wątpliwości. Jest coraz ciemniej, coraz głupiej i coraz ciszej. W zgiełku igrzysk chowa się myślenie, wyciąganie wniosków, nieskrępowana wyobraźnia. Zastępują ją: kalki, zapożyczona schematy i automatyzm. Daleko idąca systemowość odbioru: uczuć, idei, delikatności czy nawet miłości. Słowo prawda

straciło już dawno, ale wciąż traci cały swój zapach, smak i koloryt.

My z kolei, poeci, wierszokleci, ludzie z kultury słowa, dzieci Księgi, nieprzystosowani, roztrzęsieni, zagubieni, próbujemy opisać i wyrazić swój bunt, swoją niezgodę i swoje zatrzwożenie takim stanem rzeczy budując swoisty **szaniec bez kamieni**, bezzębny, miałki i nietrwały wał oporu wobec barbarzyńców. Rozsypujący się na każdym rogu rzeczywistości, zwietrzały od niewysłuchanych skarg, zmarszczały erozją samych podstaw, na których budowaliśmy całą naszą konstrukcję bytu, trwania i nadziei. Śmieją się z nas, albo przynajmniej traktują z pobłażaniem i to w najlepszym wypadku tego całego cyrku współczesności opartej na pieniądzu i władzy, na machiawelizmie i dosadności, na skuteczności i nie liczeniu się ze słabszym. Całokształt tego kabaretu w coraz tandetniejszej formie przeniósł się do mediów, które życie literackie czasami wychwala fałszywie na peryferiach oglądalności, ale tylko to, które dobrze wpisuje się w kontekst tego ogromu zażenowania. Wychwala szok, sensację, prowokację i łamanie tabu. Piękno pozostawiając piękno duchom – jednostkom najsłabszym, dla których w takim świecie miejsc przecież brak.

Wróćmy do tomu Andrzeja Dębkowskiego „Na ziemi jestem chwilę”. To świętny tom. Boleśnie prawdziwy. Dojmująco opisuje stan cywilizacji, więcej pyta niż odpowiada, jest dobrym i właściwym świadectwem czasów, prowadzi myśl tam, gdzie ona powinna być poprowadzona. Czyni to w sposób wyrafionowany, nie szarżuje, bez zbędnej brawury używa słów, z których ciężko się otrząsnąć. No cóż, że nie zaśniecie być może po lekturze tego tomu? Trudno. Sądzę jednak, że jedynie Ci, którzy rozumieją, gdyż jak wiemy nawet wśród poetów bywają indywidua miewające, delikatnie rzecz ujmując, problemy z czytaniem ze zrozumieniem. Takie czasy. Właściwie efekt nieprzemyślanych decyzji kogoś, kiedyś i gdzieś. Mniejsza z tym. Zaburzenia snu po lekturze niemal wskazane. Przecież po to poeta pisze ten wiersz, aby coś w odbiorcy drgnęło, aby się przebudził, aby podążył choć na moment nowym szlakiem wyobraźni. To się Dębkowskiemu w stu procentach udało. Ten tom jest pozycją ważną, poważną i zauważalną na mapie polskiej poezji. Choć to tom dla wymagającego odbiorcy, dla czytelnika wyrobionego, myślącego, mocno osadzonego w rzeczywistości czasów i wyzwani w skali właściwie całej ludzkości, a nie tylko jednostkowego dobrostanu refleksji nad ciałem i duchem i zielenią planety snutej przez kolejną jakąś przyszlą Madame Nobel w oderwaniu

(Dokończenie na stronie 4)

Szaniec bez kamieni

(Dokończenie ze strony 3)

od wszystkiego co się za oknem nieomal dzieje na co dzień i na wyciągnięcie ręki. (To ciepło ręki... to właśnie nadzieja u Dębkwskiego, ale to dygresja).

*Kiedy umrę, nie stój nad moim grobem
zbyt długo, lepiej zamknij oczy i przypomnij
sobie te chwile razem spędzone w sady, w
pełnym oliwek i tajemniczego piękna.*

*Czas nie jest odpoczynkiem,
ani snem, ani śmiercią, ani popiołem...
Stoję spokojnie i rozglądam się
po tych wszystkich wzgórzach,
których nie zaznałem
i na których nigdy nie byłem.
Na szczycie poczułem ciepło pomarszczonej
upływającym czasem dłoni.*

Pytajmy coraz intensywniej – czym jest czas. Marnujemy na to czas, aby czas nam odpłacił ową docieklivością nieskończoną i przestał nas ograniczać. Poeci nie wierzą w czas. Wierzą w tysiące istnień, ale nie w czas. Czas jest przedmiotem zachwytu, lęku, fascynacji, zdziwienia, ba, analizy, ale poeci nie mogą wierzyć w czas. Czas ignorują. Muszą. Kiedy poeci umierają, umiera bowiem cały świat.

No cóż, „Na ziemi jestem chwilę”...
Wiem, zrobiło się smutno, zimno, przygnębiająco, źle. Właściwa pora na otrząśnięcie się.

*nagle zdajemy sobie sprawę,
że w wieku informacji
można zdobyć wiadomość z dowolnej dziedziny,
oprócz elementarnej
– skąd jestem
(...)*

*Kto nie pamięta przeszłości,
ten nie ma przyszłości,
choćby powtarzał wciąż te same słowa.
Różne kamienie spotyka człowiek na drodze
życia.*

*Jedne usuwa z pola,
inne gromadzi,
żeby zrozumieć, żeby zbudować dom.
Kamień jest twardy i wieczny.*

Kamień jest symbolem istnienia. My, poeci, jakby już nie istniejemy. Wyrugowano nas z przestrzeni publicznej, albo dzieje się to na naszych oczach. Tom Andrzeja Dębkwskiego jedynie stawia kilka nieprzyjemnych w percepcji tez. Buduje też w nas tęsknotę za pięknem, nieśmiertelnością, za niezniszczalnością wiecznych stanów emocji, uczuć, bliskości. Jest pełen gorczy, ale i pełen fascynacji całością życia. Odzwierciedla nasz stan. Jest trudny. Przystawiono nam do głowy rewolwer. Każą nam się w tych szkół, bibliotek i scen po prostu wynosić i wynosimy się.

Ukrywamy się coraz częściej w podziemiach, w nieogrzewanych salkach bez publiczności i nagłośnienia. Czytamy wiersze, pijemy wódkę, jesteśmy razem i wciąż wierzymy. W co wierzymy? W poezję, w miłość, w słowa, w samych siebie. Dobrze Andrzej, że napisałeś i wydałeś ten tom. Podsumowałeś nim siebie i cały nasz byt, całą naszą rzeczywistość, nasze oczekiwania, tęsknoty i nadzieje. Pomimo cykuty i octu, przebitego boku i krzyża apokalipsy pokazałeś nam, że... kamień jest twardy i wieczny.

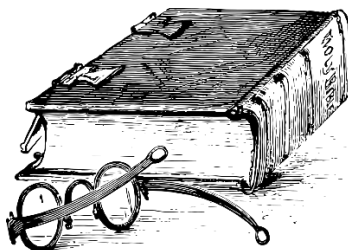
Tylko trochę żal, że przyszło nam żyć w czasach kiedy prawie każdy szaniec jest dziś bez kamieni... kiedy trafiają się w środowisku literackim szarlatani wręczający jakieś dziwne nagrody i utrzymujący, że nawet poezja jest wyścigiem szczurów. Kiedy tłum rechoce na kiepskim kabarecie, a nie ma czasu na moment zamyślenia i porzucił już wszelkie zachwyty, jako przecież elementarne źródło natchnienia i sztuki. Poezja jest dziś bezpańska, bezradna i chyba coraz dziwniejsza.

*w dziwnym świecie
dziwni poeci
piszą dziwne wiersze
które dziwni krytycy
stawiają na coraz dziwniejsze
piedestały*

Andrzej Walter



Andrzej Dębkowski, *Na ziemi jestem chwilę...* Redakcja, projekt okładki i zdjęcie na I stronie okładki: Andrzej Dębkowski. Zdjęcie na IV stronie okładki: Andrzej Walter. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Żelów 2021, s. 64.



Andrzej Dębkowski

Skrzenie

Zło nadchodzi znienacka.
Niebo nabiera wtedy koloru
zgniłej purpury.
Trudno nawet określić,
jaka to pora dnia,
tygodnia, miesiąca, roku.
Jeśli rano – to ma zapach nocnej
obojętności.
Jeśli w południe – to już za późno,
żeby przypomnieć sobie okrucy
ciepła zastygłego w pościeli.
Jeśli wieczorem – to nie da się już
poskładać drobin piasku,
nagrzanego zachodzącym słońcem.

Coraz mniej zależy od nas.
Oderwani od idei,
wpatrując się w błady płomień wiary,
zastanawiamy się, gdzie ten czas,
kiedy do oczu napływały łzy
młodości.

Dookoła fałszywe prawdy –
stają się twarde i służą już tylko mamieniu.
Gazety drukują kolumny ze skandalami.
Sklepy z porcelaną obłudy
proponują nam rozbite naczynia –
pochodzące z dynastii „Money”.

Ta ziemia
pochłonięła całą krew świata,
wyssała ją z krwioobiegu
liści, drzew i traw.

Dobry sen dobiega końca,
budzimy się
w rzeczywistości wstydu.

Przeprowadzka

Zdjąłem ze ściany ostatni portret.
Przytłumiona starością szarość ścian
wypełniła pusty odgłos pokoju.
Jeszcze tylko stare krzesło
i dopalająca się żarówka.
Nadarzyła się okazja do zmian,
do niepokojącej przyszłości.
Wolni i myślący, gorliwie
wierzymy w nieznanne,
niezbadane, niedoświadczalne.
Tworzymy własne zasady
nieomyślności. Dajemy się zaciągnąć
do złudnego pokoju zwierzeń.
Wątpimy, że serce może bić
po lewej stronie, a ufamy
niekończącym się obietnicom
lepszych kłamstw.
Jeszcze tylko zanieść
pełne pudła naiwności
do archiwum zapomnienia.

Mniej Więcej (202)



Foto: Zofia Mikula

Aneta i Krzysztof

W poprzednim tekście pisałem o Krzysztofie Michu, który wydał wiersze z dedykacjami. Było to bardzo ciekawe i – jak sądzę – się udało.

Ledwo tym się nasyciłem, a już wchodzę w coś nowego...

Leszek Żuliński

Otóż Mich zaraz potem wydał kolejny, nowy, zbiór wierszy pod tytułem *Aneta Kolańczyk* (znana także jako Teresa Rudowicz) i Krzysztof Mich.

No i duet ten okazał się czymś niebanalnym, a nawet moim zdaniem doskonałym.

Oboje Autorzy „przeskakowali się” nowymi wierszami i zbudowali (moim zdaniem) coś arcydziwnego.

Na początek posyłam Wam dwa teksty literackie.

Najpierw wiersz Micha pod tytułem *dziwny spacer po dziwnym ogrodzie*. Oto on: *ni-gdy nie śledziłem nowinek w modzie / jeśli naprawdę istnieje reinkarnacja / a ja miałbym zostać wędrowną hełmiatką / to moją karma będzie wcielenie samicy / ubrany w pstrokate pióra będę się chował / w dzikich zakątkach ogrodu Hesperyd / aby ukradkiem podglądać gości weselnych // na razie jednak jak mały chłopiec biegam / w chłodnym słońcu po dziwnym ogrodzie / jak uczeń zamiast palmowych liści / dumnie dzierzę w dłoniach malwy / a pani ukrywa się w cieniu jabłoni / sięgając po zakazane zielone owoce / gdy ja nawet nie zdaję sobie sprawy / że jestem kompletnie nagi // dziwny spacer to życie.*

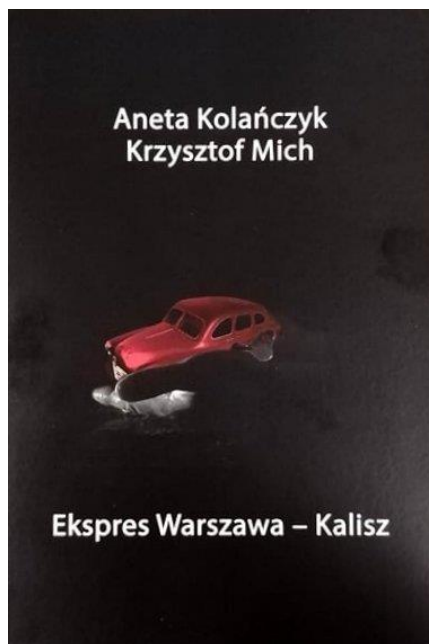
Drugi tekst nosi tytuł: *późny wieczór w Moulin Rouge*. To jest wiersz Anety Kolańczyk. Cytuję: *lampa nad stołem wciąż płonie ale ogród spowiła noc / nie ma wazek ani malw a tajemnicza pani / od dawna jest w Paryżu wśród dziełk Lautreca / właśnie zdjęła ostatnią maskę // nie pamięta już swojej twarzy i nie chce / patrzeć w lustro zbyt dobrze wie – złoto zaczyna się tam / gdzie kończy się odwaga czerwone pończochy są namiastką / pewności siebie – tańczy więc jest i nawet jeśli / za chwilę skończy się zabawa na skórze pozostaną ślady / papilarnie szyfry dzisiaj*

ich nie zmyje zbyt zmęczona by spać / zapisuje wszystkie grzechy i tego chłopca który był zbyt wcześniej / stał się mężczyzną zbyt łatwo uległ magii ogrodu / jej słabości.

Trzy niemal podobne tomiki Aneta i Krzysztof „wykonstruowali”. Już nie wnिकam w te tomiki, ale wciąż mi krąży nad głową jak można coś „arcywosobnego” tak cudnie „wyspiewać”?

Na koniec jeszcze jeden krótki wiersz Anety pod tytułem *the singing butler*. Oto on: *nie zatańczę na tym moście kantyczek deszczu / lepiej słucha się w Anglii jeszcze lepiej w Szkocji / tylko tam śpiewają kamerdynerzy fruwają parasole / a tańcząca para przywodzi na myśl zapach kobiety / zatańczymy tango tu na tej plaży zatańczymy tak / jakbyśmy byli ostatnimi ludźmi jakby za nami / miało zamknąć się morze jeśli cokolwiek jeszcze / może nas ocalić to tylko ten taniec twój oddech / na mojej szyi szept wibrujący we mnie / jak na najcieńszej wiatru gamie.*

Tak... Uważam ten tomik z doskonałą i chylę czoła przed Autorami. A tymczasem przeczytajcie kilka tekstów, bo warto!



Aneta Kolańczyk i Krzysztof Mich, *Ekspres Warszawa – Kalisz*, Wydawca: Zaułek Wydawniczy Pomysłka (Tanowo 2021), s. 58

Aneta Kolańczyk

rozstanie

znów wracasz do ogrodu a być może to
 fałszerstwo
 kuglarska sztuczka być może wszyscy jesteśmy
 fałszerzami
 udajemy życie i śmierć by wreszcie umrzeć
 naprawdę
 przerabialiśmy to tyle razy że trzeba
 powiedzieć dość
 budowałeś dla mnie zamki na piasku i skale

pomalowałeś je na wszystkie możliwe kolory
 miało być pięknie miało być wesoło

lubię gdy się uśmiechasz mówiłeś
 lubię te kreski wokół oczu
 nie ma dnia bez linii

nie ma dnia bez liny

list z Łaziennej

niewiele pozostało balustrad poręczy i oku
 niewiele śladów po dawnych kowalach
 Kalisz zamienia się brzydnie twoja pracownia
 prawie nietknięta zachowała klimat
 ale nie ma w niej żadnego z tamtych zapachów
 żadnej świecy ni ogarka coś się z nami stało

Kulisie
 coś odebrało nam wiarę że to miasto kiedyś
 było piękne
 i to nie jest kwestia ruin pożarów złej historii –
 ona zmienia miejsce nie ludzi oboje wiemy
 że nieważny jest punkt na mapie
 ważne są tylko twarze kosmos pod powieką
 i bawoły na ryżowych polach

Krzysztof Mich

kiedy z szuflad uwolni lęki

próbuję bronić się nie dopuszcza jej do siebie
 może myśl jest zbyt martwa nieodwołalnie
 trupa

dla gibkiej postaci z przetrąconym
 kręgosłupem
 świat nie jest słodkim tortem bezowym
 jest niegościnną pustynią po której hula czas

gorący piasek jak erotyczne sny parzy w stopy
 lęki jak w sekretarzyku kryją się w szufladach
 w jednej nie widzieć czemu zagnieździł się
 obcy tutaj męski kosmiczny potwór apokalipsy

to pewnie on podpalił żyrafę
 mężczyźni bywają okrutni

Hermes obserwuje rudzielca

ludzkość to tylko cyrki i ceremonie mówisz
 medytacje krucjaty dziecięce porwania swaty
 i ciężka orka na porzuconym przed laty ugorze
 kto wie może marionetki żyją innym życiem
 we własnym świecie dla nas niedostępnym
 zamkniętym jak sierociniec świata w kosmosie
 lecz pomyśl może to ucieczka
 od tych którym najbliższy jest wąsaty syn

Muzyki
 ocalone przez niego twarze kompanów z
 niewoli
 chłopcy dźwigający na ramionach ciężkie
 skrzydła
 i młody Hermes spoglądający uważnie z
 ciekawością
 na rudowłosą dziewczynę – kto wie może i ja
 szuka

jak to artysta
 jak życie

Zofia Grabowska- Andrijew

Na odwrócenie instalacji Isaaca Julienu „Western Union: small boats”

Z czarnej Afryki na białe wybrzeże Lampedusy
niebem zatopionym w wodzie
libijskie łodzie ciężarne czarnymi ciałami
kobiet i mężczyzn płyną do rajów białych

Fale nadziei rozbijają się o nagie klify
pocięte na krusze stopnie do nieba
przez morze co dzieli kontynenty i światy

Raniąc stopy i różowe wnętrza dłoni
w pierwotnej pozycji chyłkiem szczelinami
przenikają czarnoskórzy do złudnego rajów

Nad czarną Afryką błękitnym niebem
płyną uwolnione duchy młodych kobiet
i mężczyzn. Dno morza i piaski Sahary
kryją kości co nie dopłynęły

U brzegu Lampedusy fala
uparcie wyrzuca i zagarnia
wyrzuca i zagarnia
spłowiła czerwoną koszulkę

Przypowieść

Noc pod ochroną mroku i listopadowego
deszczu.

W przygranicznej kapliczce marznie

Frasobliwy.

Nadsłuchuje... Rozpaczliwe wezwania Allacha
toną bez echa. Wstaje, poprawia cierniową
koronę,
rusza w stronę bagien.

Tylko głowa o ciemnej twarzy
i dwie wystające dłonie.

– Nie zbliżaj się! Utoniesz ze mną.

– Nie Lękaj się! Chodziłem po wodzie.

Cztery dłonie zwarły się w po – mocnym
uścisku.

Siedli pod kapliczką. Deszcz obmywa ciała
i odsłania blizny.

– Kto jesteś, że na tej nieprzychylniej ziemi
o b c e g o wyciągnąłeś z bagna?

– Jesteś b l i ż n i, nie obcy.

– Kto zadał Ci tyle ran? – Swoi.

Aligatorom odrastają zęby

Przepędzono myszy z Mysiej
Komitet Memoriału Wolnego Słowa
na zielonym skwerze Słowu postawił pomnik
Myśleliśmy: koniec...
Błąd!

Rozpierzchły się myszy do nerek, przetrwały
regenerują gumki jak aligatory zęby
podgryzają myślących inaczej
anihilują niechciane nazwiska
wykluczają

W 40. rocznicę solidarnościowego zrywu
za stoczną bramą wiekowy działacz
ówczesnej opozycji postawił diagnozę:
...zniknęła solidarność (...)
...mających inny pogląd uważamy za
wrogów...

Wczoraj kilkoro dotychczasowych przyjaciół
w obronie swych mysich zapędów
zdjęło zaćmę z mych oczu
i wypchnęło do wykluczonych
na pozycję zgodną z moim wyborem
i rozumieniem człowieczeństwa.

Niesporczaki zła przetrwają wszędzie i
wszystko
wkrótce zawlecemy je w kosmos
Tracę apetyt na życie

Granice

Uchodźcy w potrzasku
na granicy wytrzymałości
usiłują przekroczyć zieloną granicę

Obrońcy granic
na rozkaz hańbią siebie i ojczyznę
przekraczając granicę człowieczeństwa

Dzielenie

to proste działanie matematyczne

Możemy dzielić się:

– kim? czym? – z kim? z czym?

Do tego potrzeba serca i empatii

Możemy także dzielić się:

na...lub kogo? co?

Do tego wystarczy egoizm i podstawówka

Zacznijmy pytać dlaczego? i po co?

Paweł Soroka

Opuszczona pustelnia

W oddali płacz
łez ślad
drżą szyby
gięte przez wiatr

szron pokrył klamkę drzwi
przed nimi porąbane pnie
strzechę nimi przyprószył śnieg
zasypana studnia

pełno brudu
połamany połot
czyj to dom

kto pozostawił wyjącego psa?

ponoć kiedyś żył tu samotny
myśliciel opętany nauką
na odludziu
zbratany z naturą

minął dzień
i pękła szyba o zmierzchu
ogień strawił strzechę
spiekł psa

wiatr z zawiasów wyrwał drzwi
popiół zmieszał się ze śniegiem
na krzyża wzór

Koniec i początek

W cieniu dwóch wież
świadców historii
po wigilijnej nocy zaczęło bić serce
Św. Wojciecha
drugiego dzwonu po Zygmuncie

przybliżając koniec roku
zapowiadając początek nowego
może będącego przełomem
między gasnącą epoką a jutrenką
nowych czasów?

a przed katedrą pomnik
Bolesława Chrobrego
w blasku księżyca
czego jest zapowiedzią?

Po trzech latach w Brukseli

Tym razem dostrzegłem ją
w gęstniejącym zmierzchu
trzy lata temu była w spodniach
dziś w zwiewnej różowej sukience
poprzednio w słonecznych okularach
a teraz jej wzrok skupił się na mnie

ale tylko na chwilę
bo przechodziła na drugą stronę
i przyspieszyła przed tramwajem
ja też by zobaczyć odcienie jej włosów
i zagadkowość źrenic
na tle królewskiego pałacu

blisko siebie minęliśmy pomnik
króla Alberta
i ciszę śpiącego parku
tak jak dwa lata temu
chciałem ją zapytać o jej imię
i miejsce urodzenia

ale ona wsłuchiwała się w telefon
uparcie rozmawiała nie wiem z kim
aż skryła się w stacji metra
a ja zostałem sam na sam
z deszczową chmurą
i niespełnieniem

po powrocie do Warszawy
niespodziewanie spotkałem ją
na Starym Mieście

zamiast sukienki znowu była w spodniach
właśnie zdejmowała okulary
nie rozmawiała przez telefon i podała mi rękę

okazało się, że na imię ma Aneta
i pochodzi z Mazur
a oczy jej są błękitnozielone...

Samotność refleksji

Sam na sam z ciszą
coraz bardziej samotny
nad jeziorem
którego toń milczy bezwiewietrznie

wracam pamięcią
do złotojесiennej miłości
która szybko zgasła

w zakamarkach wieczoru
gdy chmury tak nisko wiszą
oczekuję na inne jutro

mniej samotne i smutne
rozmową z Tobą wzbogacone

Zima

W ciszy brzozy
bieleją

na świerkach i sosnach
kawałki waty

jak białe futro
mój kołnierz

opatulone strzechy
i stogi

białe niebo
milczy

orzeł bielik
szybuje wyżej
niż śnieg

Zgubna noc

Ta przeraźliwie cicha noc
(psy nie szczekają)
bez gwiazd
gęsta czerń
budzi strach i samotność
w środku puszczy
jak na wyspie bezludnej
błądzą bez wyjścia
zapadam się po pas
w bagnie i krzewach
wtem niespodziewany błysk
komety
podała mi rękę
wreszcie trafiłem na asfalt

ostatkiem sił
przed świtem dobrnąłem
do rogatek miasta

Anna Pituch- Noworolska

Definicja

Stanąłeś na mojej drodze
A może to ja na twojej
Szliśmy jednym szlakiem
Do zakrętu
Którym odszedłeś
Na własną wyprawę

Idę dalej
Mijam innych
I tak jak oni
Trwam w zakotwiczeniu
Między było a będzie

Zdefiniowałam
Swoj świat i dzieła
Na nowo

Ona

Odeszła
A białe obłoki zamknęły za nią ślad
Błękitna pustka nieba boli i rani
Jak pustynny wiatr zabierający horyzont

Więc
Patrzysz na swoje dłonie
Bez perspektywy
Bez jej uśmiechu
Czułych spojrzeń
Dotyku rozgrzanych warg

Odeszła
Zabrała wszystko co jej
Zabrała także twoje sny
Teraz do świtu
Przeliczasz samotność...

Rozmowa z nieobecnym

Nie ma cię w moim życiu
Odszedłeś nagle
Jakbyś spieszył się do odjazdu
Byle jak najdalej
Byle bez powrotu

A czy mnie
Też nie ma w twoim życiu
Nie zdążyliśmy
W wachlarzu dni i lat
Tego przedyskutować
Ustalić planów na jutro
I na wieczność

Więc nie wiem
Gdzie ty jesteś i gdzie ja jestem
Wraca czas kicią kwitnących bzów

Białą kwiatów magnolii
Twoim dotykiem, zapachem włosów
I milczeniem, którego było zbyt wiele

Więc i tego nie wiem
Czy byliśmy przyjaciółmi
Czy tylko wędrowcami
Tej samej drogi przez jесienny las
Zrudziałą łękę zapatrzoną w przelotne ptaki
I poranną mgłę

Miłość

Cierpki smak późnych malin
Zamknął lato w jесiennej mgłę
Miłość odeszła w niebyt
Na spadającym liściu klonu

Pytasz
Czy była silniejsza od snu
Piękniejsza od lotu jaskółki
Nieśmiertelna w swojej obietnicy

Była dmuchawcem
Naszych dni
Rozwianym tchnieniem wieczoru

Była...

Do J.N.

Mojego płaczu nie usłyszysz,
Nie poczujesz moich łez
W zamkniętej przestrzeni milczenia
Mija chwila wiosennego deszczu

W mieście gwarych twarzy
Obcych, samotnych i sennych
Odpływa moja miłość w witraże
Kwiatów martwych i nieśmiertelnych

Zostałam ze skarbem pamięci
Którego nikt nie kupi
Może bym ci go przesłała
Podała hasło i klucz do otwarcia,
Może pokazała, co jest ważne
A co tylko przez przypadek
Zostało zamknięte w skrzyni

Gdybyś podał adres...

Wspomnienie

Gdy nie ma już tamtego dotyku dłoni
Zapachu włosów
Milczącej rozmowy
Do muzyki Mozarta
I mrużenia kota koniecznie czarnego
Rozsypał się mój czas

Ale to nieprawda
Że nie czekam na miękki dotyk
Ciszę pełną ciepłych słów
Spojrzenie obejmujące jak jесienna mgła
Bez reszty, bez wyjścia
Czekam
Przecież wciąż żyję...

Janusz Orlikowski

Prawdy, albo mity, czy bajki?

Tytuł wskazuje na pomieszczenie rzeczy w obrębie jednego z tych pojęć i dobrze by było, gdyby okazało się to pojęcie pierwsze. One są jednak kapryśne i nagle może okazać się, że są inne niż pierwotnie nam się wydawało. Rodzą się wątpliwości, które bywa, że narastają, zmieniają się opcje postrzegania. I tu najistotniejsze jest jak to wpływa na nasz światopogląd. Czy go narusza, czy też nie. Pojawia się znak zapytania, z którym należy się zmierzyć. Takim „pytajnikiem” są z pewnością teksty zawarte w Nowym Testamencie; podobnie w Starym, ale tym bliżej nie będziemy się zajmować.

Czy należy się tym trudzić? W imię prawdy historycznej z pewnością tak. Czy w imię prawdy wiary? Tego doprawdy nie wiem, choć prawda i wiara powinny, w moim mniemaniu, znaczyć to samo. Przekazy historyczne są jednak takie jakie są, badania nad nimi pozwalają ustalić, z mniejszym bądź większym prawdopodobieństwem, co jest prawdziwą historią, a co nie; bądź faktem jest (lub nie) na pewno.

I tak na przykład: nie miała miejsca wędrownka Józefa z brzemioną Marią w celu (...) aby dać się zapisać, każdy do swego miasta, jak pisze Łukasz. Spisy ludności w owym czasie oczywiście się odbywały i to od 366 roku p.n.e., lecz nie polegały one na tym, że każdy obywatel miał wędrować do miejsca swego urodzenia. Jak pisze Uta Ranke-Heinemann w książce „Nie i amen”: *Zaden rzymski cesarz nie wydał nigdy tak bezsensownego rozkazu wędrownki ludów, sprawiającego, by mieszkańcy imperium przemierzali wzdłuż i wszerz kraje, aby udać się do miast i miejsc swoich narodzin, a następnie powracać do miejsc pobytu czy zamieszkania. Taka metoda oszacowania należności na tej podstawie podatków byłaby absurdalna i nie do przeprowadzenia.* I dalej: *Według rzymskiego prawa, oświadczenia podatkowe musiały być składane w miejscu zamieszkania osoby zobligowanej do płacenia podatku, a podatki za posiadłość ziemską należało płacić w miejscu jej znajdowania się.*

Podróż i to ponad 130 kilometrów z kobietą w zaawansowanej ciąży pieszo jest więc absurdem, bo nie była konieczna tym bardziej, że spisy były rozległe w czasie. Józef poza tym przecież nie posiadał posiadłości ziemskiej (by szedł zapłacić podatek – pewnie by tam mieszkał), był skromnym cieślą. Inaczej też by nie można było mówić, że nie było miejsca w gospodzie.

Dlaczego więc Jezus miałby narodzić się w Betlejem? Bo to zaledwie 8 kilometrów od Jeruzolimy, miasta kultu judaizmu, z którego przecież chrześcijaństwo się wywodzi. Według niepewnych informacji historycznych jego miejscem narodzenia jest Nazaret.

Podobnie jest z datą narodzin. *W rzeczywistości nie dysponujemy żadnymi pewnymi danymi biograficznymi dotyczącymi roku narodzenia Jezusa. Żyli w tych czasach przecież historycy, którzy mogliby cokolwiek odnotować, na przykład Józef Flawiusz, ale on Jezusa nie wspomina. Ci natomiast, którzy o nim pisali, czyteli Ewangeliści, w rzeczywistości nie są biografiami Jezusa zainteresowani. Tak oto Jezus, jeśli chodzi o konkretną datę Jego narodzin (podobnie miejsca – przyp. J.O.) niczym widmo wkroczył do historii i – ponieważ nie znamy także roku Jego śmierci – w podobnie niejasny sposób wszedł do dziejów. Nie mamy niczego konkretnego w rękę, tylko ślady, które pozostawił w religijnym krajobrazie Palestyny, jak czytamy u autorki „Nie i amen”.*

Dlaczego tak się stało? Przecież był to człowiek z krwi i kości i wywarł tak ogromny wpływ na dzieje ludzkości. Skąd tak minimalistyczne o Nim wiadomości z historycznego punktu widzenia? Nie ma w historii ludzkości drugiego takiego przypadku. Rodzi się nieśmiałe pytanie: czyżby był to celowy zamiar Boga? Być wśród ludzi, a jednocześnie pozostać tajemnicą, bo tylko tak możliwa jest wiara? Ma to sens, myślę.

Tajemnica jednak ma równocześnie to do siebie, że w jej opisie pojawia się możliwość dowolności. Taką z pewnością wykazali się zarówno ewangelista Łukasz (choćby przyczynę podany wcześniej) jak i Mateusz, Marek i Jana nie pomijając. Nie jest moim zamiarem pokazywanie różnic pomiędzy prawdą historyczną a zmyśleniem, które dzieją się w ewangeliach (przeanalizowała to skrupulatnie Uta Ranke-Heinemann w *Nie i amen*), jednak przejść obok obojętnie byłoby chowaniem głowy w piasek.

Jeżeli już potrafię zrozumieć miejsce osadzenia narodzin Jezusa w Betlejem, jako wioski nieopodal Jeruzolimy, kultowej dla judaizmu, to wiele opowieści jest dla mnie zupełnym nieporozumieniem. Jakakolwiek patrząc każde opowiadanie ma sens tylko wtedy, gdy przydaje pozytywnych wartości naszemu życiu. Obrazami – przypowieściami posługiwał się Chrystus w swojej nauce.

Jedną z opowieści, którą, delikatnie ujmując, należy nazwać nieporozumieniem jest mówiąca o tym, że Maria urodziła Jezusa bez wcześniejszego udziału mężczyzny. Mit to czy bajka? A może prawda? Byłoby dobrze, gdyby można ten ewangeliczny „fakt” nazwać mitem. To by znaczyło, że ma jakiś związek z rzeczywistością, że przydaje jej jakąś wartość. Jaka jednak łączy się z tym, że narodziny Jezusa, który historycznie był człowiekiem z krwi i kości, nie były wynikiem współzycia między mężczyzną a kobietą? Doprawdy nie potrafię znaleźć. I tylko to może znaczyć, że stosunek seksualny jest czymś złym. I złem jest również to, że kobieta przestaje być

dziewicą. Tylko nie wiem: dlaczego? Jaki jest tego sens? Myślę o pozytywnych wartościach. Rodzi się we mnie więc podejrzenie, a właściwie, mogą tylko powiedzieć, mniemanie, że to wynik frustracji seksualnych ich twórców. Bezsensowna idea jako rekompensata własnych problemów. Ten schemat mówiący o dyskryminacji płciowości znany był również wcześniej i pojawia się często dalej w historii ludzkości w kontekście teologicznym. Znalazł kontynuację w osobie Augustyna, a dalej Tomasza z Akwinu. Bajkowymi krajobrazami są przesycone ewangelie.

Bardzo obrazowe są opowieści dotyczące Wielkanocy. Ich cechą charakterystyczną niestety jest to, że istnieją dotkliwe niezgodności między tym kto i kiedy przybył do grobu Pana oraz co tam było powiedziane. W każdej z ewangelii pojawiają się istotnie różniące się między sobą dane. A bajkowym kunsztem są już przesycone obrazy dotyczące Wniebowstąpienia. Same opisy śmierci i zmartwychwstania Jezusa można by zaliczyć do kategorii mitu, gdyby nie te, właśnie, niezgodności dzielące czterech ewangelistów.

Prawdą natomiast jest to, że: *Śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Jezusa dokonały się w jednej i tej samej chwili, jedynej chwili*, jak pisze Uta Ranke – Heinemann. To do mnie przemawia. **Tak, to wszystko zadziało się w jednocześnie.** I każdy opis będzie tu tylko historycznym fałszerstwem. W „Nie i amen” czytamy: *Stwierdzamy więc dobitnie: śmierć, zmartwychwstanie i wywyższenie Chrystusa stanowią jedno jedyne wydarzenie, dokonujące w jednej i tej samej chwili.* „Wieczność i chwila – jednoczas którego byt podejrzewałem” napisałem w wierszu *Wieczność i chwila*. Wszelkie z tym związane karawany opisów można połączyć z kategorią bajki.

W przedstawionej tu materii pojawia się jednak pewna niedogodność, na którą nie sposób by nie zwrócić uwagi. Człowiek, by tak powiedzieć, myśli poprzez obrazowanie. Przemawia do niego to, co potrafi sobie wyobrazić i temu ewentualnie może dać wiarę. Gdyby od początku mu powiedziano, że śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Jezusa było jednym i tym samym wydarzeniem i że to wszystko było obecne w jednym czasie – czy i kto w to by uwierzył? Krąg najbliższych mężczyzny – apostołów i kobiet, których apostołami w teologii nikt tak nie nazywa (ale to inna historia) z pewnością tak. Myślę, że pojawiły się u nich tego odpowiednie znaki. Inaczej: wiedzieli, że tak jest. Jestem o tym przekonany, bo sam pewnych znaków w życiu doświadczyłem. Problem pojawił się w ich umysłach, gdy przyszło do przekazania tej prawdy innym. Bo takich znaków tak naprawdę nie da się

napisać, a jeśli nawet to jest to stricte lapidarne i, by tak rzec, tak indywidualne, że niezwykle trudne w przedstawieniu w postaci prawdy. Oni, w swoim odczuciu, mieli przekonać wielu. I to im się udało, tylko że każdy z apostołów a i poprzez osoby spisujące to czego niewątpliwie oni doświadczyli widzieli to co ich spotkało inaczej (bo każdy jest inną osobą) i każdy chciał to możliwie dobrze przedstawić, a w uniesieniu, które z pewnością temu towarzyszyło, dopuszczali się niejednokrotnie konfabulacji. Tworzyli obrazy, każdy po swojemu, w przekonaniu, że czynią dobrze. Jak mówi przysłowie: dobrymi chęciami jest piekło wybrukowane. A z drugiej strony: zadziwiająco, że pomimo tych i innych w ewangeliach różnic prawda o chrześcijańskim Bogu przetrwała, a może właśnie dlatego. Czy to też celowy zamiar Boga? Któż to wie? Poza tym: czyż nie dochodzą do głosu ludzkie ułomności? I o tym też teraz, chociaż w zupełnie odmiennym kontekście.

Bajka ma to do siebie, że chętnie wierzą w nią dzieci. I ma nieograniczone możliwości. Jedną z nich w *Dziejach Apostolskich* jest historia pary małżeńskiej Ananiasza i Safiry. On to sprzedał posiadłość i za wiedzą żony odłożył część zapłaty, a pozostałą część przyniósł i złożył u stóp apostołów. Uważał, że tak będzie dobrze. Jednak Piotr przywitał go tymi słowami: *Ananiaszu, dlaczego szatan zawładnął twoim sercem, że skłamałeś Duchowi Świętemu i odłożyłeś sobie część zapłaty za ziemię? Szok. Niedowierzanie, a jednak tak mówi ta bajka. Ananiasz niczego Duchowi Świętemu nie obiecywał, nic o tym w piśmie. A zatem: avaritia to ze strony Piotra czy bezgraniczna miłość do Jezusa, jednak z nią w tle? Drugi w kościele katolickim z grzechów głównych. Dawcę spotkała kara. Słyszac te słowa, Ananiasz padł martwy, jak mówią Dzieje Apostolskie. Tak, apostołowie wiedzieli, że do życia potrzebne są pieniądze. Czy to bajka, czy prawda, bo przecież mit poprzez swój kontakt z rzeczywistością ma za zadanie pozytywny przekaz. Dzieci chętnie myślą bajkę z rzeczywistością, a wartość pieniądza jest dla nich znikoma. Czyżby za takie „dzieci” uważał Piotr ową parę małżeńską? A jeśli nawet, to uczciwy sprzedawca wydaje właściwą resztę z banknotu za kupno lizaka. Smutna bajka (prawda?) nieprawdaz?*

Osobnym rozdziałem w działalności Jezusa są Jego cuda. I przyznam od razu, że nie jestem tu skłonny przydawać im statusu bajki jak to poczyniła Uta Ranke – Heinemann w *Nie i amen*. Uważam bowiem, jeżeli wiara to i cud ma tam swoje miejsce. Ma możliwość obecności. Wspomniana autorka natomiast dopuszcza jedynie do głosu uzdrowicielską działalność Jezusa. Dla niej prawdą są jedynie te działania Chrystusa, które spowodowały uzdrowienia chorych, a powodem jest to, że ci chorzy w to wierzyli, czyli autosugestia. To czysto racjonalistyczne jednak podejście nie w pełni mi odpowiada. Przecież żaden z cudów, nawet ten w Kanie Galilejskiej nie nosi przecież znamion czegoś złego. Ten wspomniany to przecież nic innego, jak wręcz nakazanie radości. Tu też mit to, prawda, czy bajka ma mniejsze znaczenie. Autorka widzi to inaczej, bardziej, by tak rzec, drastycznie. Jej prawo. My

natomiast cieszymy się tym winem. Tu mógłbym wyliczyć szereg cudów, które dokonał Jezus i których wiarygodność z historycznego punktu widzenia mogłaby być podważona. A przecież cudem możemy nazwać zarówno uzdrowienie (poprzez sam dotyk czy słowo, jak to czynił Zbawca) ciężko chorej osoby, jak i – zmarłej przywrócenie do życia, skoro, co deklaruje również Uta Ranke – Heinemann, wierzymy że Jezus zmarł i zmartwychwstał. Jeżeli sam wstał z martwych, to czy wcześniej nie mógł powodować tego zdarzenia u innych osób? To przecież patrząc czysto logicznie jest możliwe. Ba, to się w zupełności broni.

Interesuje mnie to, czy ta, czy inna opowieść ma kontakt z rzeczywistością i przydaje naszemu życiu wartości, czy też dzieje się inaczej. Chodzi mi o znaczenie opowieści, ale tak – aby można ją nazwać wiarygodną. Czy na przykład cud stąpienia Jezusa po wodzie do takich można zaliczyć? Nie widzę nic w tym złego. Choć są różnice w ewangelicznych opowieściach o tym, w efekcie służą jedynie umacnianiu wiary nawet w to, co wydaje się niemożliwe.

Jak więc to wszystko rozumiem? Posłużę się tu opowieścią zawartą w *Dziejach Apostolskich* dotyczącą nawrócenia Pawła. Tą słynną w drodze do Damaszku. Opowiada się o niej w trzech równoległych wersjach, z których każda co do tego, co towarzyszący Pawłowi widzieli i słyszeli, i czego on sam doznał różni się tak, że w zasadzie możemy powiedzieć, iż są to trzy różne wersje tej samej bajki. I stąd by można oddać jej do lamusa przyznając, że z prawdą nie mają nic wspólnego, gdyby nie sama wypowiedź zainteresowanego, który w Liście do Galacjan pisze: *Gdy jednak spodobało się Temu, który wybrał mnie jeszcze w łonie matki mojej i powołał łaską swoją, aby objawić Syna Swego we mnie* (podkreśl. J.O.) *był Ewangelię u Nim głosił poganom.* Tak, ta wypowiedź jest wiarygodna. Te zawarte w *Dziejach Apostolskich* nie. Tworzenie bajek przez ewangelistów, apostołów wiele historii chrześcijaństwa przyniosło szkody. Badacze historii tamtych czasów pokazują jednoznacznie zmyślenia, których się dopuszczono. Choćby opowieść o zdrajcy Judaszu, którą autorka *Nie i amen* nazywa bajką, natomiast ja bym raczej ją chciał widzieć w kategorii mitu. Prawdą jest, że Judasz nie mógł być równocześnie w dwóch miejscach równocześnie, to znaczy być na wieczerzy u Jezusa, a także nie być ujawniając za trzydzieści srebrników miejsce tejże wieczerzy. Jakże więc mógł zdradzić? Z drugiej jednak strony opowieść ta pokazuje, że wszelkie nasze działania są znane Bogu, a tym samym w chrześcijaństwie Chrystusowi. To prawdziwe: *Jeden z was mnie zdradzi*. I wszystkie je On przyjmuje, granicą jednak nie jest On, lecz nasze sumienie. Gdyby jeszcze ewangelisci lepiej tę opowieść dopracowali. Tak, aby stała się wiarygodna. A tak, więcej szkody niż zysku. Pomimo to Dante w swojej *Boskiej Komedii* wyrzucił Judasza do najgłębszej części najniższego kręgu piekła.

Janusz Orlikowski

Wiesław Prastowski (1936-2021)

Smutek końca

Prerażony smutkiem przemijania
Otulony zmarszczkami końca
Biegnę z nadzieją w ręku
Do wschodzącego słońca

W myślach okaleczonych czasem
W skrytości ducha
Cichutko wypowiadam
Modlitwę przeznaczenia

Nigdy na nic
Nie jest za późno
Wszystko co dobre i złe
Jest w człowieku

Chcąc poznać tajemnicę bytu
Trzeba umieć się zatrzymać
Każdy zasługuje na miłość
Można odwrócić swój los

Zmienić cierpienie w radość
Trzeba umieć i chcieć
Dla własnego dobra
I bliskich swojego otoczenia

Polanica Zdrój, 19.01. 2021



Rys. Barbara Medajaska

Jan Tulik

Od eremu do biesiady

Małe miasteczka przypominają wioski leżące na podwyższeniu. To jeszcze nie miasto ogarniające z góry świat po horyzont, ale już chełpiące się na przykład ryneczkiem, skrzyżowanymi ulicami i ozdobą w postaci mniej lub bardziej strzelistej wieży kościelnej. Takiego miasteczka jest piewą **Stanisław Dłuski**, poeta i eseista, pracownik Uniwersytetu Rzeszowskiego, redaktor, ale i założyciel pism literackich.

W ostatnim swym tomie „Lirnik Dębowiecki” opiewa swe dzieciństwo sielskie i anielskie, lecz i pokazuje gorycz typową dla małych miasteczek. Nie trzeba tu przywoływać Bursy, dość brutalnie obchodzącego się z małymi miasteczkami, bowiem Dłuski pisze o swym Dębowcu z troską, niemal z czułością. Oto wiersz „Syzma”, który trzeba przytoczyć w całości:

*Nabożeństwo błota i ociemniałych domów,
ulica wygnańców i odszczepieńców, dzieci
schizmy w połatanych spodniach, duszach,
porzucone przez Święte Oficjum, przygarnięte
przez bezdomne psy, pająki, karaluchy, stare
szafy z zapachem émy. Drzewa śpiewają hymn
ognia, z którego rodzi się księga pomyślonych
słów, grzechów niewinnych jak ostatnie*

stokrotki

*w albumie lata, zasuszone prababki; księga
miłośników popiołu, obrazu świata przebitego
wzrokiem umierającego ojca; księga natury
gubiąca stronice, liście, kalendarze;
święty orzech, z którego spadam na łeb*

*i odzyskuję na chwilę rozum, by usłyszeć
sygnaturkę słowika wzywającego uparcie
na chłodny podwieczerek miłości.*

Autor opatrzył ten wiersz przypisem, w którym informuje, że chodzi o rozłam w Kościele rzymskokatolickim, o nawiązaniu do tej historii w „Panu Tadeuszu” A. Mickiewicza, a właśnie w rodzinnym dla poety Dębowcu istnieje ulica, przy której mieszkali przed wojną prawosławni i Żydzi.

Wiele w tym zbiorze odniesień do regionu, wspomnień o ludziach z nim i z poetą związanych. *Najważniejsze jest poza naszymi granicami* – pisze autor w „Elegii za Wiesława Setlaka”. Przedwcześnie zmarły eseista, krytyk literacki z Jasła, czyli krajan Dłuskiego i serdeczny człowiek wobec wszystkich napotkanych, już wie, co jest dla nas, dla człowieka najważniejsze. I to jakieś wyznaczenie – credo poety Stanisława Dłuskiego, dla którego ważna jest mistyczność w życiu i oczywiście w tworzeniu. W jednym z wywiadów radiowych wyznał, że stara się pisać o naszym hic et nunc, ale szczególnie ważne dla niego jest stawianie pytań o sprawy ostateczne.

W „Elegii za Andrzeja Topczyja”, również zbyt wcześnie opuszczającego ten padół

poety z Biecza, rówieśnika „pokolenia „Frazy” (chyba można tak nazwać ten przedział czasu, roczników lat 60., bliskich temu kwartalnikowi i wspierających go swymi pracami jak i twórczym duchem), Dłuski powiada: *Chrystus jest Bogiem poetów // bo każdy z nich // ciągnie wóz na sławy rzemieniu*. Notabene są tu wiersze dedykowane redaktorom „Frazy” – Magdalenie Rabizo–Birek i Ani Jamrozek–Sowie. Stanisław Dłuski często skłania się ku językowi jakby z Villona, niezmiernie trafne sformułowania istnieją niby za płachtą kurzu z gościńca po kawalkadzie oszalałych cyklistów. Lecz tak dzieje się momentami, gdy poeta chce naznaczyć nastrój plebejskiej aury, powraca „do dziejów” naszych. Wiersz otwierający tom „Pochwała głupoty” rozpoczynają słowa: *Jestem człowiekiem błędów / w przeciwieństwie do ciebie / mój drogi koczokodanie / znasz już wszystkie odpowiedzi* – to ironia zatopiona w głębokiej studni wielkiej części naszego społeczeństwa... Poeta stawia odważną i trafną przecież diagnozę, społeczeństwa ogłupionego, dającego wiarę wywiczynom w kłamstwie mediom i szeptanej po wioskach i osiedlach plotce. Ale to przecież „globalna wioska”, gdzie bzdura i mądrość w jednej stoją komórce – parafrazując poetę – i na podobnym większym ekranie. Zresztą w „POST SCRIPTUM” do wstępu pióra samego autora zawarte są znamienne słowa: „świat jest pełen sprzeczności”. Więc wiersze związane z gwarem knajpiąnym, jak choćby z rzeszowskim Murzynkiem, to właśnie ta dwoistość sybaryty i pustelnika. Na sprzeczności te uwagę zwrócił Jan Belcik; na mit poety autsajdera, ale i mistyka, myśliciela.

Są i inne wiersze – jakby z gatunku funeralnych – wiersze wspomnieniowe, z zacięciem nostalgicznej brzytwy, bo to zaledwie cienka kreska rany, jak na nitce kropelki krwawej rosy. Pewnie dlatego powstał wiersz „Filipika przeciwko poetom cmentarzy”, a jego pierwsze wersy brzmią: *Za dużo śmierci w waszych wierszach, bracia / bawicie się umieraniem jak kolorową piłką*. I jest to filipika, lecz pełna życzliwości wobec piszących o śmierci, którzy dziękują za wiele sposobów na życie, lub życia ersatze, z braku pełnej nadziei; bo *dziękują i za głód i milczenie Ojców Pustyni* – a to odwołanie się do ascezy ludzi poszukujących Boga i sensu życia na osobności, na pustyni, tak nazwał ich Palladiusz w V wieku. To pustynie Syrii, Palestyny, Mezopotamii, Synaju i Egiptu były miejscem oczekiwania anachoretów na Światło. Dłuski pośród lakonicznych z pozoru obrazów, pytań „z powietrza”, wkracza na obszary mistycyzmu, sięga po prawdy ostateczne, lecz nie takie na koturnach, stawia te pytania z pozycji leżącego na trawie, a może właśnie na piachu, jak dawni Ojcowie Pustyni. Głodni i niemal nadzy,

uzbrojeni jedynie – czy aż! – w wiarę na otrzymanie Boskiego Słowa.

Na wątki apokaliptyczne zwrócił uwagę Jarosław Jakubowski we wnikliwym posłowniu „Sine ręce Chrystusa”. Zwraca już na wstępie swej pracy uwagę na „wędrowną w czasie i przestrzeni, lecz nade wszystko – w wyobraźni” w najnowszym tomie „Lirnik Dębowiecki” Stanisława Dłuskiego.

Interesującego wyboru wierszy poety dokonał Jacek Świerk, także poeta, umieszczając wiersze istniejące w poprzednich tomikach; ponadto jego autorstwa są zamieszczone w tym zbiorze ilustracje klasyków rysunku czy drzeworytu, Władysława Skoczylasa i Aleksandra Gierymskiego.

Okładkę zdobi (projektu Tomasza Marka Sobieraja) również stosowna ilustracja – drzeworyt „Lirnik wioskowy”, według rysunku Andriollego, do utworu Władysława Syrokomli. Grający na lirze korbowej uduchowiony bard, gra sobie a Bogu, ale przecież i ludzemu, choć wsparty jak „na Judahu skale”, wśród obłoków i burzy włosów artysty... To trochę jakby Wernyhora z „Wesela” Wyspiańskiego, ale jednak przecież „Lirnik Dębowiecki” (tom z dedykacją: „dla kochanej Grażynki”) – poeta opiewający swe dzieciństwo i pierwsze poznane miejsca, a właśnie te miejsca są poważnym atutem tej liryki, one nadały kształt wrażliwości i wyobraźni twórcy.

Autor zbioru „Wierszy dla bezdomnych i wydrążonych” (wnikliwie zbiór ten zanalizował w swoim szkicu jako posłowniu Grzegorz Kociuba) kontynuuje tradycję mistrzów poetycznych związanych ze wsią, zawsze bliskich natury i życia człowieka trudzącego się na ziemi, jak na przykład Tadeusz Nowak.

Tadeusz Nowak w „Balladzie prowincjonalnej” pisał: „W małym miasteczku żyją święci / z drewna kozikiem tak wycięci, / że im po brodach cieką jeszcze / pachnące mirrą niebios deszcze”.

Takie właśnie klimaty znajdujemy także w poezji Dłuskiego. I przyroda, jak choćby w „Psalmie brzozowym” („Całowana w usta brzoza / matko w oczy całowana / tobie sen trawiasty wiozą”. Dłuski również czule i pięknie mówi o swoich drzewach, o surowym, ale pełnym miłości domu rodzinnym. A tyle tych cenna jest w jego tomach jak „Dom i świat” czy w „Elegiach dębowieckich”. W każdym zresztą zbiorze można odnaleźć tę tkliwość natury, na przykład jak choćby w kunstwownie zredagowanym przez Krzysztofa Kuczkowskiego tomie „Oda do próchna”, w wierszu zaczynającym się incipitem: „DZIKIE CZERESNIE smakują jak cierpkie noce”. I tu następuje opis sadu, z sensualnością taką, że zapachy unoszą się spośród wersów. Niezmiernie ważne jest przy tym, że „kraina łagodności”, że pierwsze wzruszenia pośród pól, łąk czy sadów, wciąż w polskiej poezji się pojawiają.

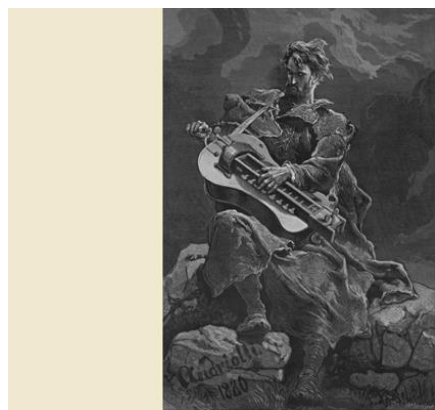
Na przykład w poezji Jakuba Pacześniaka, który pisze w „powrotach” (dedykowanych „Rodzicom”): „drzewa mego dzieciństwa / wycięte strącone”, a dalej czytamy: „jedna czereśnia tam trwa // ona jedna pamięta”. Więc ocalona. U obu poetów pojawia się czereśnia, podobnie jak jabłko w stawie z powieści „A jak królem, a jak katem będziesz” Tadeusza Nowaka właśnie. Wrażliwość i wyobraźnia rzetelnego poety zawsze znajdzie miejsce na piękno przyrody i bezzasadne jest twierdzenie, że obrazy natury w literaturze są przeżytkiem.

Drzewo, sad i oczywiście stary dom są synonimami pamięci dzieciństwa, wzrastania i gorzkiego faktu wykarczowania z tamtego gruntu. To odcięcie od sielskiej pępowiny pięknie zostało wyartykułowane w jedenastu tryptykach opatrzonych wspólnym tytułem „Bezdomne wiersze dla Starego Domu”. Ten stary dom, pisany z dużej litery, zyskuje rangę istoty człowieczej. Podmiot liryczny – można go utożsamiać z samym poetą – personifikuje i sakralizuje miejsca, które dawały schronienie i poczucie pewności.

„Eurydyka i kret” – tytuł wyjątkowy poprzez zmetaforyzowanie postaci Orfeusza. Zresztą w innym wierszu, dialogującym z Eurydyką „Poznanie Eurydyki” zawarta została niejako aluzja do poematu Czesława Miłosza – *poznałem Miłosza, poznałem ciebie, / Już jaśniej nad Ziemią Urlo* – wyznaje poeta Dłuski, we wspomnianym zbiorze „Oda do próchna”, poemacie napisanym przez noblistę po śmierci żony poety Carol.

Ów kret to przecież Orfeusz wnikaający w świat podziemny i tragiczny, wszak wystarczyło posłuchać nakazu Hermesa i nie odwracać głowy; podobnie jak uczyniła to, także niefortunnie, żona biblijnego Lota, która zamieniła się w słup soli...

Jan Tulik



Stanisław Dłuski
Lirnik Dębowiecki

Editions Sur Ner

Stanisław Dłuski, *Lirnik Dębowiecki*. Wydawnictwo Editions Sur Ner. Biblioteka „Krytyki Literackiej”, 2021.

Jerzy Lengauer

Ulica Rajska

Na jednych z dwóch ostatnich stron, pomiędzy „Od tłumaczki” a „Niektóre postacie”, znajdują się zdjęcia czterech map. Tylko jedna posiada legendę, która wyjaśnia, że zaznaczony najciemniejszym kolorem obszar wciśnięty między Litwą a Rzeszę Niemiecką nazywa się Pruską Litwą, ewentualnie Małą Litwą. Żeby dokładnie umiejscowić ową krainę, należy planowi przyjrzeć się dokładniej. Wówczas widać, że południowo-zachodnią granicę stanowi Niemen, przepływający przez Tylżę. Po drugiej stronie zaznaczonego obszaru, czyli na północnym wschodzie, leżą Taurogi, zaś na północy Pałanga. Legenda opisuje lata od 1919 do 1939 roku, gdy Mała Litwa znajdowała się pod władaniem bądź administrowaniem co rusz innych państw, a było to wynikiem działań zbrojnych podczas pierwszej wojny światowej, umów międzynarodowych lub samowolnych aneksji. Pozostałe trzy mapy przedstawiają zmiany granic na terenie obejmującym Pruską Litwę oraz państwowości najbliższego sąsiedztwa. Podpisanie ich datami pozwala uzupełnić nazwy: Rosja Carska, Cesarstwo Niemieckie (1914), Litwa, Republika Weimarska, Rzesza Niemiecka (1919–1939), Związek Radziecki, Polska (1945), Rosja, Łotwa i Białoruś (1993).

„Mapy” zdają się – oprócz nieocenionego, obszernego „Poślowia” – najważniejszym, z dodatków, które znajdują się na końcu książki. Oprócz nich są jeszcze „Słowniczek” z podtytułami „Nazwy i pojęcia” oraz „Niektóre postacie” i „Od tłumaczki”. Jak na tak niewielką książkę, przecież dokładnie sto pięćdziesiąt stron, może się to wydawać przesadą, biorąc także pod uwagę, że samo „Poślowie” z sześcioma rozdziałami to ponad dwadzieścia stron.

Gdzieś w tych litewskich Prusach, prawie tuż nad samym Niemnem, leży wioska Bittehenen, obecnie Bitėnai, z przepływającym przez nią potokiem Bitė (Bitt, Bitė). Niedaleko wznosi się Rombinus (Rambynas), święta góra Litwinów. Rzeczka przepływa tuż przed domem Leny Grigoleit, „dziecka szczęścia”, jak nazywa samą siebie autorka wspomnień najpierw wysłuchanych, następnie spisanych na przeszło tysiącu pięćset stronach przez Ullę Lachauer, z czego powstała „Ulica Rajska” (w oryginale „Paradiesstrasse. Lebenserinnerungen der ostpreussischen Bäuerin Lena Grigoleit”). Czy to piękno przyrody otaczającej rodzinny dom, wrodzony radosny stosunek do świata i ludzi, dwujęzyczność od urodzenia, która zamieniła się szybko w poczucie pomysłowości i uśmiechu losu, spowodowały tak pozytywny stosunek do samej siebie, jak i do rodzinnej wsi? Lena nie jest w stanie nam tego jednoznacznie wyjaśnić, przekazać. Współczesny czytelnik chyba pozostaje nieco zdziwiony takim traktowaniem własnego dzieciństwa, które już po czterech latach od czasów kołyski zostaje dotknięte wojną światową, z czego Lena pamięta okrzyk: „Ruscy idą!”

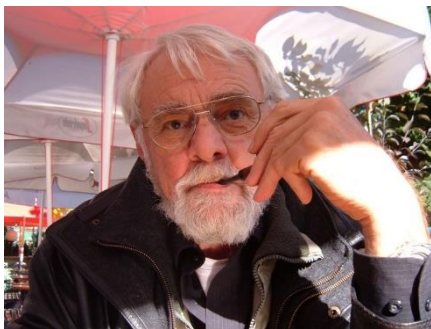
opowieść o aresztowaniu matki, pobycie w więzieniu i wywiezieniu w głąb Rosji. „Mój młodszy brat stawał codziennie w bramie, a kiedy widział ruskich żołnierzy, krzychał: – Powiedz, żeby mama przyszli!” [1], „Wybiegałam wtedy do ogrodu, rzucałam się na trawę i wrzeszczałam: – Mama, mama, gdzie ty? – Myślałam wtedy, że krzyk mi pomoże” [2]. Takich krzyków, zawodzeń, wydzierania z siebie samotności, poczucia opuszczenia, potem już niemych, zamykanych głęboko w sobie będzie podczas ucieczek i wypędzeń niezliczona ilość. Wszakże stan zagrożenia życia własnego i najbliższych, bytu rodzinnej wsi ustąpi dopiero za ponad siedemdziesiąt lat. Niestety, pozostaną już na zawsze inne emocje. Osamotnienie będzie walczyć przez lata z jakimś rodzajem satysfakcji, że Lena jako jedyna z mieszkańców Bittehenen miała na tyle dość siły, żeby nigdy z własnej woli nie zerwać więzi z miejscem. „Mieszkańcy Bittehenen rozjechali się na cztery strony świata. Wielu jest na Zachodzie, przeważnie w Niemczech. Else Kosgalwiesów, która wyszła za Adomata, mieszka na Florydzie. Fritz Bussman podobno w Afryce. Gerolis odezwał się ostatnio z Brunszwiku. Odkąd można pisać w obie strony, mniej więcej wiem, kto z mieszkańców Bittehenen jeszcze żyje. Z Ulicy Rajskiej pozostała jeszcze tylko Liesi. Mieszka w Palatynacie, miasteczko nazywa się Frankenthal” [3].

Lena była najstarszym dzieckiem w rodzinie. Dwa lata po niej „urodził się brat Artur, a później rodzice wzięli na wychowanie jeszcze jednego chłopca z naszej rodziny, Waltera” [4]. O tym, że miała starszą siostrę, która przeżyła jedynie dwa tygodnie, wspomina beznamietnie. To właśnie na tej samej stronie mówi o sobie jako o dziecku szczęścia. A rozdział zatytułowany jest „Ulica Rajska”. Wyparcie? Chyba nie. Wszak śmiertelność wśród noworodków jeszcze w połowie ubiegłego wieku była bardzo wysoka. Z pewnością rodziny nie przechodziły nad takimi wydarzeniami do porządku dziennego, lecz też nie żyły przez lata z traumą. Tym bardziej, że kolejne lata przynosiły olbrzymie nieszczęścia i one pozostawały urazy, z którymi trudno było sobie poradzić nawet już w wolnej od wojen światowych i żelaznej kurtyny Europie.

Gdyby czytelnikowi sklepała się jedna kartka z pierwszego rozdziału książki, to dzieciństwo i wczesna młodość Leny, przedstawione na kilkudziesięciu stronach sześciu pierwszych rozdziałów, przypominałyby to, co bez mała pięćdziesiąt lat wcześniej opisała Astrid Lindgren, a co działo się w wymyślonej miejscowości Bullerbyn, dla której pierwowzorem według samej pisarki była szwedzka wieś Sevedstorp, leżąca kilkaset kilometrów dalej na północ od Bittehenen. Tymczasem Lena wychodzi za mąż, jej pierwsza córka przychodzi na świat jeszcze w domu rodzinnym, choć w zasadzie całe życie toczy się w niezbyt dużym, ale prawie miejskim, a mimo to przytulnym Schmallingenken, pięćdziesiąt kilometrów w górę Niemna, u boku męża, katolika, litewskiego urzędnika państwowego. O ile wspomnienie pierwszej wojny światowej

(Dokończenie na stronie 12)

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Nadzieja, która sięga poza kres...

Jest to tytuł „Rozważań o śmierci” Karola Wojtyły, dziś naszego Świętego w niebie, Jana Pawła II, papieża, największego z rodu Polaków. Pisał o nadziei dźwigającej w porę ze wszystkich miejsc, jakie poddane są śmierci. Nadzieją, która jest jej przeciwną. Jest w niej ten nasz świat, który umiera, ale też na nowo odświeżając swe życie. Świat, który jest przestrzenią wielkiej tajemnicy.

Kazimierz Iwosse

Nadzieja, która sięga poza kres... Pisał jako też jeden z naszych wielkich poetów:

W przestrzeni tej, w najpełniejszym świata wymiarze,

JESTEŚ

i wtedy ja mam sens i moje w grób opadanie
i przechodzenie w śmierć –
a rozpad, który mnie czyni prochem
niepowtarzalnych atomów
jest częścią Twojej Paschy.

Zaraza pandemii przekroczyła już 5 milionów ofiar na tej małej kulce Ziemi. Okazuje się, że nasze życie jest nieprzewidywalne, bo spada nagle na nas świadomość, która wywraca wszystko do góry nogami. Oto nagle pali się cały świat i mamy świadomość, że nie wyleczymy się już z tej wojny, bo to przecież w o j n a. Posępna strona tej naszej rzeczywistości. Przywołaliśmy w pamięci tych, którzy odeszli, idąc tłumnie po śladach ich życia z nami lub obok nas, po sąsiedzku. Najserdeczniej jak potrafiliśmy. Świat też przy okazji zrobił rachunek sumienia, bo przecież wiemy, że stał się nagle jednym wielkim pytaniem, co dalej?

Nie doczekaliśmy się stanowczej decyzji odnośnie kryzysu ekologicznego, a przecież przyszedł czas ostatecznych działań w tej mierze. Dorobiliśmy się ogromnego długu ekologicznego i jak go teraz spłacić w tym kryzysie wszystkiego we wszystkim? Cywilizacja dosięgła dna i jest to dramat dotyczący nas

wszystkich. Głód, nędza, choroby cywilizacyjne, jeden wielki kryzys humanitarny, ekologiczny, gospodarczy, drożyzna, wzbierająca fala tej zarazy, nowe jej ofiary każdego dnia. I na dodatek jeszcze ta zębna ideologia liberalizmu, która mówi nam, że to Bóg jest przeskodą naszej drogi ku wolności i powszechnego dobrobytu. Świat zatem stał się jednym wielkim pytaniem, co dalej? A w tym pytaniu my, ludzie. Słowo solidarność międzyludzka zatarta się w tym rozgardiaszu. Dlaczego mamy pomagać światu, po co? Po co posiadać wrażliwość ona tylko boli, kiedy patrzy się na to wszystko. Przecież nawet w pochmurny dzień nie szkodzi nam być rozchmurzonymi...

To takie proste. I takie haniebne. Pozostaje pytanie, czy świat wyleczy się z tej wojny? I czy będzie to ulga pełna i dogłębna? To prawda, że raz doświadczonego zła nigdy się nie zapomina może właśnie dlatego, że oto od ubiegłego roku poznaliśmy rzeczywistość nas otaczającą z jej najbardziej posępnej strony. Nie czujemy się bezpieczni w tym. gorzkim i gwałtownie postępującym galopie czasu. To smutne i bolesne, ale jak, jak można przedstawić otaczającą nas rzeczywistość bez rozpaczliwych słów? Gdzie szukać nowych sił, także nowej odporności, żeby przeciwstawić się tej rzeczywistości, jakże często obleczonej zasłonami i także kłamstwami. Nimi nie zasłoni się rzeczywistości jaka jest i tego, co będzie jutro. Czy doczekamy się jasnej definicji, tej uniwersalnej jak odbudować ten świat, który sami doprowadziliśmy do skrajnej przepaści? Czy będziemy mieli siły nad tym czuwać, zanim sami uderzymy w trąby sądne? Paul Eluard w wierszu „Ten sam dzień dla wszystkich” napisał: *Jeżeli miecza się nie wbije w serca panów winowajców / Wbija się w serce prostaków i niewinnych...*

I tylko tyle na koniec...



Rys. Sławomir Łuczyński

Ulica Rajska

(Dokończenie ze strony 11)

jest bardzo krótkie, to następna wielka wojna wyziera co rusz ze wspomnień. Sama przewodniczka już powinna przynieść pewien niepokój. To połowa lat trzydziestych. W miejscowościach przygranicznych zaczynają dochodzić do głosu obawy. Dom ze sklepem pasmanteryjnym sprzedaje młodemu małżeństwu Żydówka, która na wypadek wkroczenia Adolfa przenosi się na rosyjską stronę. Miasteczko Leny pewnego ranka staje się

niemieckie. Po obu stronach zawisają flagi, od samej góry aż do ziemi. Mąż Leny musi się ukrywać. Słysząc okropne krzyki Żydów. Czy wtedy, gdy musieli sami kopać dla siebie groby, a potem byli wrzucani w nie żywcem? Tego nie wiemy. Lena wymienia jednak imiona i nazwiska sąsiadów i znajomych, do których strzelali urzędnicy i policjanci z sąsiedztwa. Nie przeżywają obaj bracia Leny. Giną w Rosji. W ciągu roku rodzina Leny dwukrotnie ucieka. Koszmar pędu w nieznane i tułaczka w poszukiwaniu drogi do domu to znane z literatury wspomnieniowej połowy dwudziestego wieku obrazy. Lena jest oszczędna w słowach. Zdania są krótkie, wstrzeźmieliwe w emocje. Jednak przecież nie trzeba dużo czytelnikowi, żeby wzdygał się całym sobą od strzałów, pobliskich wybuchów, krył głowę przed odłamkami, dudnił mu w uszach ciągły warkot samolotów, a przed umęczonymi wojną oczami przewijały się okrwawione i ubłocone ludzkie zwłoki, porzucone toboły ubrań, połamane sprzęty domowe, leżące na poboczach wozy, trupy koni... Nietrudno sobie także wyobrazić domu Grigoleitów, który pewnie kilkakrotnie przechodził to w niemieckie, to radzieckie ręce.

„W szkole uczono nas po niemiecku. Tak chciał cesarz. Niestety wkrótce go zabrakło. Ale kiedy byłem dzieckiem, należeliśmy do niego i do Rzeszy. Jego portret wisiał u nas w paradnym pokoju” [5]. Lena nie wspomina, czy w domach rodzinnym i małżeńskim wisiały inne obrazy. A powodów ku temu mogło być co najmniej kilka: III Rzesza, Rosja Radziecka, Litwa. Sama mówiła znakomicie dwoma językami: niemieckim i litewskim. To rodzinna tradycja od co najmniej trzech pokoleń. Stąd zapewne u Leny umiejętność współżycia z sąsiadami, znajomymi, nawet najeźdźcami, mówiącymi w innych językach, łatwe nawiązywanie kontaktów, nieopowiadanie się oficjalnie po żadnej ze stron konfliktu narodowościowego, współżycie pośród różnych narodów, grup etnicznych i religii pomiędzy granicami rosyjską, niemiecką i litewską. Być może właśnie takie postępowanie, w większości przypadków podświadome, stworzyło silną, stałą, dożgonną więź Leny z Bittehen i całą Pruską Litwą, bez względu na to, po której stronie granicy Lena Grigoleit właśnie się znajdowała, czy to mieszkając, czy jeżdżąc na targ, czy sprzedając w sklepie pasmanteryjnym. Tak jak poradziła sobie z gestapowskimi klientami jej krawieckiego składu, potrafiła współżyć w rodzinnym domu z radzieckimi żołnierzami. Owo powojenne uspokojenie podsumowuje pierwsze zdanie kolejnego rozdziału: „Powoli znowu się zagospodarowaliśmy” [6]. Wraz z powrotem męża przybywają w obejściu gęsi, jagniątko, siwek, trzy krowy. Był miód, mąka, masło, mięso, ryby. Raz w tygodniu Lena chodziła wymieniać produkty do Tylży. Piszze, że teraz miasto nazywa się Sowietsk. I choć znowu kilkakrotnie powtarza, że miała szczęście, że jest szczęśliwa, polityka odgrywa w jej życiu ważną rolę, o czym przecież uprzedzała już na początku pierwszego rozdziału. W jej wspomnieniach wydarzenia następują bardzo szybko.

(Dokończenie na stronie 20)

Kozetka (72)



Kopnij renifera w zadek

Jak piszesz list do św. Mikołaja, to spada na ciebie kilka olśnień i refleksji na raz. Jakbyś nić fabuły swojego życia przeciągał przez to samo kółko o tej samej porze roku, co rok. Przeciągał nitkę przez ucho igielne (przez które, tylko bogacz się nie przecisnie, reszta trafi do rajku).

Joanna Friedrich

Co roku to samo: Czego tu sobie jeszcze życzyć, oprócz życia. To, czego sobie i innym życzymy, wiele mówi o rzeczywistości, w której żyjemy. Współcześnie dużo mówi się o fetyszu opacznie pojmowanego wzrostu. Co jest wzrostem dla jednego, dla innego będzie codziennością. Globalizacja, demokracja, podaż, popyt, pobyt, byt.

Czy nasza cywilizacja wzrasta we właściwym kierunku? Kto jest Wielkim Ogrodnikiem? Czy jednym z nich jest św. Mikołaj? Czy może zostali tylko mali i są to jego Elfy?

Co roku zasiadają na Biegunie Północnym i pakują prezenty szykując się do drogi: renifery już czekają przebierając niecierpliwie kopytami. Stuk-puk.

Żyjemy w czasach, kiedy nawet śnieg jest towarem luksusowym. Czas to delikates. To samo z normalnością. Dziś odlotowa kolekcja, żeby nie oszaleć, a może i spotkać się w pół drogi z zaprzęgiem św. Mikołaja. Taka tam domorośla homeopatia. Sceny lekko łożkowe.

Rzadko to robię, ale tym razem cofam się do pokazu Miu Miu Fall Winter Ready to Wear 2021. (Czyli jestem dokładnie o czasie, ale to niemodne – nadal modne jest wyprzedzać

czas, choćby myślą, co jest dobrym ćwiczeniem dla ducha).

Jeden z pierwszych pokazów po roku pandemii, wszystkie te pokazy są trochę łożkowe – trochę pidżamowe, bo taki był ten ultra domatorski rok.

Otdąd wygoda weszła na stałe do kanonu mody.

Modelki spacerują po śniegu – puchu, jak po pierzu z rozerwanej pościeli – przypominają pisklęta łabędzi.

Stroje frywolne, nastroje optymistyczne, temperatura otoczenia nieistotna, byle mieć 36,6. Co z nami będzie?

Święty Mikołaju:

Przywieź nam radość, żebyśmy nie ztracili umiejętności jej odczuwania. Może trzeba będzie zdjąć jakąś przyłbicę, nie szkodzi – uczmy się od dzieci – one zawsze tak samo mocno cieszą się na św. Mikołaja i wierzą w magię świąt.

Proszę Cię, Kochany, aby IV fala była naprawdę ostatnią falą, jak zapowiadają naukowcy. A dla każdego z uchodźców i bezdomnych ten niedawno opatentowany puchowy płaszcz zamieniający się w śpiwór jednym pociągnięciem suwaka.

O pokój na świecie, pełne brzuchy i spokojny sen dla wszystkich dzieci i dorosłych.

O wszystko, o co proszą wszyscy – żebyśmy zdali sobie sprawę z tego, że jesteśmy połączeni i nie ma się co złościć, bo złość piękności szkodzi.

I wreszcie o perfumy Guerlain „L'Heure Blue” z 1912 roku, dla których przepadałam ostatnio jak podłotek.

Niech to będzie papierkiem lakmusowym normalności na rok 2022.

I jeszcze, żebyśmy antropocenem nie wykończyli Ziemi.

Pozdrawiam!

Klepnij ode mnie renifera w zadek.



Fall Winter Ready to Wear, 2021

Barbara Wrońska

Ofiara

Dzisiaj dostałam od ciebie
róże
mówisz
– piękne
ogromny bukiet
szczerzą do mnie kolce
na każdym kropelka
mojej krwi
mówisz
– życie

Paradoks starości

Stara kobieta zasiadła do modlitwy
przesuwa minuty na paciorkach różańca
jest
jak porzucone dziecko
kiwa się
w oczekiwaniu na ciepły gest
wyczulona
na każde poruszenie

Boi się
że już za chwilę
uśmiechnięta Matka Boska
wyciągnie rękę
i powie
– chodź ze mną

To minie

Posypał się
misterny plan
nowe świątynie
wałą się z hukiem

Umęczony Stary Bóg
pełgającym słońcem
dotyka zbolącej duszy

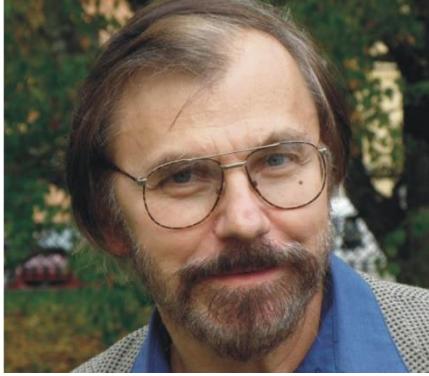
Szpital

W górach zawsze Bóg jest bliżej
tak na wyciągnięcie ręki
możesz złapać siwą brodę, przytulić
jest twój

Tu gdzie w kroplówkach skapują godziny
a na każdym łożku inne nieszczęście
Bóg się nie zapuszcza

Patrzy z góry na małe wojny
ludzkich strzępów
i
czeka

Listy do Pani A. (161)



Ciupy lateksowe

Droga Pani!

I już grudzień. Zima jak dotąd kapryśna. To dobrze, bo jeszcze nie wymarząmy z krete-sem. Pamiętam z dzieciństwa, że już 6 grudnia czekało się wraz ze śniegiem i mrozem na przyjście świętego Mikołaja. I rzeczywiście przychodził... Jako dziecko sceptyczne od urodzenia, bacznie mu się przyglądałem, odkrywając, że ma jakąś dziwną, jakby zdrewniałą twarz, oczy błyszczą w jakichś otworach. Ale żył, mówił, dawał prezenty – i to było najważniejsze. Nie przyznawałem się, że coś mi w tym nie gra. Byłem pewien, że to sąsiad przebierał się za Mikołaja, a na twarz wkładał tekturową maskę. Na moje podchwytliwe pytania rodzice odpowiadali, że jest zmarznięty i ma taką zdrewniałą skórę, bo przecież tam, w górze, jest przeraźliwy mróz. Chichotałem wewnątrz, udając, że moja wiara w Mikołaja jest niezachwiana. Chociaż czasami miałem wątpliwości, czy jednak się nie mylę. Ale już w okolicach szóstego, siódmego roku błąkania się mojego po tym łożu padole byłem już pewny, że to jednak nie ma nic wspólnego z prawdziwym świętym.

Kiedy byłem młodocianym wagarowiczem, nierzadko zamiast o szkołę, zahaczałem o cerkiew na warszawskiej Pradze. Widywałem tam ówczesnego metropolite, Bazylego Doroszkiewicza. Był czasem w cebulastej mitrze, w ozdobnej kapie. Dostojny, choć niewysokiego wzrostu, siwy starzec z imponującą brodą, przywodził na myśl najprawdziwszego świętego Mikołaja. I te śpiewy, chóry, melodie. Zawsze mnie to fascynowało.

Do dziś prawosławie to dla mnie intelektualne i emocjonalne wyzwanie.

Oburzają mnie próby umniejszania jego znaczenia w kulturze i teologii.

Tymczasem od Anny Radziukiewicz, pisarki i redaktorki z Białegostoku, dostałem, zredagowaną przez nią, grubą księgę pod tytułem „Siewcy”. To praca zbiorowa. Znalazły się tu wywiady z duchownymi prawosławnymi, często wysokiego szczebla, profesorami, teologami, historykami, publicystami. Dużo się z tej książki (właściwie księgi – ma grubo ponad 500 stron) dowiedziałem o historii narodów naszych Kresów, a także

samego wyznania prawosławnego, sztuki, literatury, filozofii. Jestem tą pracą (w której ważny merytoryczny udział ma Anna Radziukiewicz) wprost oczarowany. Na pewno Pani również byłaby zainteresowana historią słowiańszczyzny, życiem Cerkwi prześladowanej tak przez Rosjan jak i Polaków mieszkających na dawnych kresach Rzeczypospolitej. Te niechęci, animozje trwały nawet do późniejszych czasów powojennych. Ale i teraz w niektórych środowiskach niekiedy dochodzą do głosu tak żywe uprzedzenia, że trudno podjąć sensowny dialog.

A przecież „...na ziemi jestem chwilę...” – jak głosi tytuł nowego tomiku wierszy Andrzeja Dębrowskiego. To głęboka prawda. Jest w tych wierszach zapisana nietrwałość naszego ziemskiego bytowania. Jednakże ta świadomość nie obezwładnia podmiotu lirycznego ale dopinguje do odkrywania wciąż nowych dróg, nowych form i języka; wzbogacających doświadczeń. Bo skoro dana jest nam choćby i krótka chwila, to trzeba ją do maksimum wykorzystać. Oczywiście, nie zawsze się to w pełni udaje. Podmiot liryczny zdaje sobie sprawę z ludzkich ułomności. Wie, że choć jego obecność w tym świecie jest terminowa, to ostateczna godzina nie jest nikomu z nas, znana. Nie można więc zmarnować ani chwili. Jest to poezja zagrzewająca do wytrwałości, bez względu na ostateczny rezultat. Trochę tak, jak w znanym dowcipie: „wszystkiej wódki nie wypijesz, wszystkich na świecie kobiet nie zaliczysz, ale starać się trzeba”. Więc podmiot liryczny stara się opisać ten świat w sposób możliwie pełny. Widać w tym tonie, jak modyfikuje się język, jak metaforyka staje się coraz bardziej celna i ekspresyjna. I coraz bardziej trafna i oryginalna staje się diagnoza stawiana przez poetę współczesnemu światu. Podkreślmy, że Dębrowski napisał ważną książkę. Bardzo Pani polecam ten tom. Po jego lekturze człowiek staje się wewnętrznie bogatszy. W życiu – wydaje się mówić poeta – właśnie najistotniejsza jest hierarchia zdarzeń nieprzemijających. Wszelkie, tzw. „ziemskie” spory stają się wobec niej bagatelne, bo nie są zakorzenione w rzeczywistości ponadczasowej.

Niespodziankę zrobił mi Janek Tulik. Napisał oto recenzję, a właściwie esej, o mojej poezji, którego to podstawą stało się kilka moich tomów: „Obcy jestem” (Oficina Wydawnicza „STON 2”, Kielce 2020, „Studnie Andersena” (Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2012), „Poezje wybrane”, (LSW „Biblioteka Poetów”, Warszawa 2010). Janek bardzo dobrze czuje poezję, sam jest znakomitym poetą. Niezmiennie zachwyam się jego twórczością. Niczym w pigułce, zawarł w jednym zdaniu ważną cechę mojej twórczości: *Jurkowski pisze bowiem jakby jedną księgę – powtórzy to raz jeszcze – lecz w każdym nowym „akcie” umieszcza nowe sceny, nowe obrazy, dzięki jego wciąż wibrującej wyobraźni.*

To prawda. Moja wyobraźnia wibruje nie tylko w przestrzeniach lirycznych. Jak Pani wie, lubię się bawić słowem, tworzyć jakieś kalambury. Czy Pani się domyśla, czym dla ośla jest salami? To – „mielodramat”. A jak zaadresować list do poety Bolesława mającego

na koncie wiele przygód erotycznych? „Ob. Leśmian”. A kto przemawia w wierszu, jak nie „podmiot liryczny”? Jak nazwać przyjęcie bezalkoholowe? „Masturbacja”. Ma zatem rację Jan Tulik, że w każdym – jak się wyraził – „akcie” wszystko dzieje się niemal to samo, tylko w innych pozycjach... Jakoś nigdy, albo niezmiernie rzadko, udawało mi się podobne koncepty włączać bezpośrednio do wierszy.

Czasem samo życie niesie sytuacje zabawne. Oto nagle siostry zakonne usłyszały alarm powiadamiający, że w „oknie życia” jest dziecko. Pobiegły na ratunek, a tam... skulony na malutkiej przestrzeni pijany dwudziestolatek. Włamał się, bo zachciało mu się spać. Ledwie go stamtąd wydobyto, zresztą przy pomocy policji. Nie uwierzę, aby czcigodne siostry już po wszystkim nie pękały ze śmiechu. Ja bym pękł i rozpylił się, a Pani?

Okna życia, albo lepiej: trzeźwości, powinny być w każdym mieście, na każdym rogu. Zwłaszcza w nowych dzielnicach, które są wszędzie identyczne. Nie można (szczególnie w stanie nieważkości) zorientować się czy to Warszawa, czy już zaszło się do Krakowa, a może do Wrocław albo do Poznania? Jak więc się ratować? Nowe budownictwo niestety nie ma już nic wspólnego z prawdziwą architekturą. Wszystko jest taśmowe, bliźniaczo do siebie podobne. A kiedyś miejską zabudowę projektowali wybitni architekci. Każda kamienica miała swój styl. To była sztuka. Dzisiaj jest szablon. To samo dzieje się w malarstwie, a najczęściej w poezji, bo pisać każdy może.

W dawnych dzielnicach czujemy się lepiej, mamy jakieś punkty odniesienia, których zabrakło wśród mieszkalnych prostopadłościaków. Wszystkie budowle miały jakiś styl. Nawet więzienia, jak choćby to na Rakowieckiej w Warszawie. Ale teraz są inne areszty. Oto gdzieś na Śląsku katechetki uczą szkolne dzieci, że plemniki to... biedne duszyczki uwięzione w prezerwatywach. Mam więc teraz ciupy z lateksu. Szkoda, że nie wylądowały tam te duszyczki, które przyczyniły się do powstania aż takich idiotek. Na naszych oczach świat staje się oślizgły, obły, zunifikowany i debilny. Ale za to ciekawy.

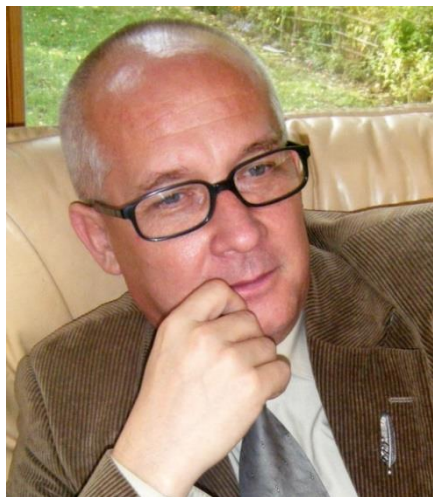
Nie poddawajmy się zatem powszechnemu zidioceniu. Zbliżają się najpiękniejsze Święta. Składam Pani serdeczne życzenia zdrowia i odporności na idiotyzmy naszych czasów –

Stefan Jurkowski

PS. W poprzednim Liście (160) do nazwiska jednego ze współautorów antologii „Pisarze wobec zagrożeń cywilizacji” wkraść się błęd. Winno być: **Jerzy Stasiewicz**. Przepraszam S.J.



Rozmyślania



Literackie przemijania...

Jostein Gaarder, norweski pisarz, autor książki filozoficznych i literatury pięknej napisał w „Przepowiedni dzokera”, że „czas dopadnie nas wszędzie, bo wszystko, co nas otacza, zanurzone jest w tym niespokojnym żywiole”.

Przemijanie kojarzymy raczej negatywnie. To, co przemija, nie wróci. To, że przemijamy, również nie wywołuje pozytywnych myśli. Byliśmy jacyś, doświadczyliśmy czegoś, i tego nie ma, i nie będzie. Ale czy rzeczywistość jest tak do końca?

Andrzej Dębowski

Mija kolejny rok, przed nami nowy, a wraz z nim nowe zadania i nowe wyzwania. W takich momentach najczęściej zastanawiamy się, nie tylko nad tym, co przed nami, ale i co zostawiliśmy za sobą. To jest właśnie nasza rzeczywistość. Owa ulotność życia, poczucie słabości i braku znaczenia nasuwają nam się w czasie i z czasem. Świat sobie bez nas poradzi. Może nawet nie zauważy, gdy nas zabraknie.

Miniony rok – jak jeden z wielu – znowu pokazał nam, że przemijanie jest wędrówką po nieznanym ku nienamacalnemu. Jest dla nas jakimś niewyobrażalnym obiektem westchnień i tęsknoty za czymś, co trudno sobie nawet wyobrazić.

Człowiek potrzebuje transcendencji. Wartości przekraczających jego samego i to, co sam potrafi dokonać. Ale gdzie i jak można odnaleźć to nasze „wychodzenie na zewnątrz”, to odkrywanie siebie na nowo?

Dużo podróżowałem w 2021 roku. Przemierzałem setki, tysiące kilometrów w poszukiwaniu czegoś niezwykłego. Szukałem niemożliwego, tajemniczego, czegoś, co być może zbliżyłoby mnie do znalezienia odpowiedzi.

Udział w festiwalach i imprezach literackich jest dla mnie taką płaszczyzną poszukiwania, próbą odnajdywania siebie, wiary, że trzeba coś zmienić w naszym życiu, przekuć w nowe, lepsze coś; przepracować, wyciągnąć wnioski, naprawić, zostawić za sobą i pójść wreszcie we właściwym kierunku.

Imprezy literackie w 2021 roku powodowały, że warto, że trzeba, że należy... V Międzynarodowa Konferencja Poetycka w Poznaniu, 44. Międzynarodowy Listopad Poetycki w Poznaniu, Warsztaty Interdyscyplinarne RSTK w Gorzowie Wielkopolskim połączone z jubileuszem 40-lecia RSTK, XVIII Międzynarodowy Festiwal Poezji „Poeci bez granic” im. Andrzeja Bartyńskiego w Polanicy Zdroju wreszcie najstarszy festiwal literacki – Warszawska Jesień Poezji – nazwana w tym roku „Zamiast”...

Chciałem opisać szczegółowo każdy z festiwali, ale doszedłem do wniosku, że lepiej będzie, kiedy skupię się na ogólnych wnioskach, gdyż to tak naprawdę odda faktyczny stan rzeczy, jaki mamy obecnie w polskiej literaturze festiwalowej.

Tak zwanych festiwali literackich w Polsce jest co niemiara, przeważnie są to półamatorskie spędy, kiedy kilku poetyckich zapaleńców skrzyknie się, zaprosi do tego grona swoich głównie kolegów i znajomych. Oni wynajmą sobie jakieś lokum, uczestnicy zapłacą za jedzenie i spanie, i do boju – szerzyć w narodzie literaturę, ze szczególnym uwzględnieniem poezji. I cóż, ano wtedy czyta się swoje wiersze – głównie we własnym gronie – gdyż poza samymi autorami tak naprawdę prawie nikt inny nie uczestniczy w tych występach.

Szanuję zapał i zaangażowanie organizatorów, gdyż kiedyś sam robiłem wielką, na ponad sto dwadzieścia osób, międzynarodową imprezę literacką. Wiem, ile trzeba włożyć w zorganizowanie takiego przedsięwzięcia, ile pieniędzy, czasu, starań, cierpliwości, nerwów i Bóg jeden raczy wiedzieć czego jeszcze... A potem te rozliczania i produkowanie setek stron makulatury. Te imprezy są swoistymi świętami dla lokalnych społeczności, na które zjeżdżają twórcy z całej Polski i nie tylko, a udaje się to wszystko zorganizować dzięki ogromnej determinacji animatorów. Głównie są to ludzie, którzy swoją wrażliwość budują na silnych przeżyciach osobistych i emocjonalnych, a także na obserwacji tego, co ich otacza. To ludzie kochający słowo, które jest pewnym dynamizmem w odczytywaniu świata.

Inny charakter mają festiwale wymienione przeze mnie z nazwy. To imprezy duże, prestiżowe, wiekowe, o międzynarodowym zasięgu. Pokazują one, jak ważne i potrzebne są to wydarzenia na kulturalnej mapie Polski. W te festiwale zaangażowane się nie tylko sztaby organizatorskie, ale często samorządy miejskie, gminne, a nawet powiatowe. Dla lokalnych społeczności nierzadko są to imprezy kulturalne o wyjątkowym znaczeniu, gdzie hasło „dobra robota” ma tutaj swoje uzasadnione znaczenie.

Takie kulturalne i artystyczne wydarzenia zaświadcza, że nasze codzienne życie staje się lepsze. Mamy czas na refleksję, żebyśmy pamiętali, że wszyscy jesteśmy zawieszani pomiędzy doświadczaniem przemijania i stawa-

nia się. Pytanie tylko, co będzie w naszym życiu dominować?

Bo na tych dużych imprezach panuje rodzinna atmosfera. Tutaj nikt nikogo nie goni, tutaj ma się czas na wszystko. Wielka gościnność mieszkańców powoduje, że można czuć się dosłownie jak u siebie w domu. Na niektóre festiwalowe spotkania czeka się niecierpliwie cały rok, bo są to miejsce, do których wartojechać trzysta czy czterysta kilometrów, żeby ponownie spotkać się z ludźmi i miejscami, gdzie jest miejsce na niezapomniane rozmowy – te o życiu codziennym i te o literaturze – żeby przeczytać wiersze, poprowadzić warsztaty, czy wygłosić prelekcję. Ważne jest jednak to, żeby ktoś tego słuchał, żeby był ktoś, kto z zapałem przyjdzie na te imprezy...

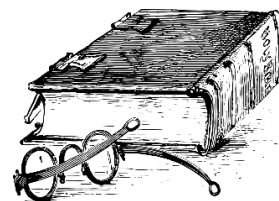
W wielu regionach życie płynie sobie spokojnym strumieniem, ale bardzo przemysłowym. Nie ma tego wielkomiejskiego gwaru, pędu do nadmiernego gromadzenia materialnych „aspektów” naszego życia. To wciąga, powoduje zadumę i nastraja do przemyśleń...

Takie miejsca przewartościwiają nasze życie, nasze zachowania, nasze poglądy na świat. One powodują, że stajemy się spokojniejsi, a przez to lepsi i bardziej odpowiedzialni. Świat bez nerwowości jest lepszy. On nas umacnia w naszych działaniach. On pozwala nam lepiej żyć. Staje się po części nami...

A bycie poeżą? No, cóż. Pomaga mi lepiej zrozumieć intymne zasady, na jakich działają i same wiersze, i sposób, w jaki funkcjonują poeci. Poezja pomaga żyć, bo ma ona zawsze jakieś swoje źródło... Tworzy go życie. U jednego jest to głębokość widzenia i rozumienia, zdolność przeżywania, umiejętność odczuwania cierpienia. Najczęściej – niestety – źródłem jest cierpienie. U wielu z wielkim źródłem poezji wysycha, tak samo jak źródło pieniędzy, których z roku na rok jest coraz mniej.

Imprezy, o których powyżej mówiłem charakteryzują się doskonałą ich organizacją. To jeden z najważniejszych elementów, gwarantujących odpowiedni poziom. Dzisiaj, w świecie zdominowanym przez kolorowe obrazki, nie można sobie już pozwolić na organizacyjne i artystyczne fuszerki. Tym bardziej, kiedy chodzi o kulturę wysoką. Kiedy rządzą nami elektroniczne środki masowego komunikowania, kiedy coraz częściej stajemy się niewolnikami telewizyjnych pilotów po prostu nie stać nas na to, nie stać nas na utratę tych odbiorów, w których tli się jeszcze ostatnia iskierka normalności. A wszystko to dzieje się dzięki ogromnej wierze tych, że warto coś robić dla innych.

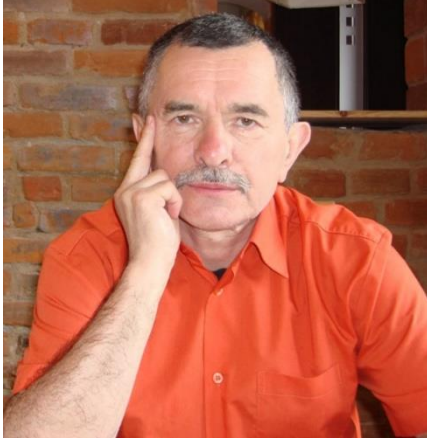
Wiara nie zaprzecza przemijaniu. Bo wiara w ogóle rzeczywistości nie zaprzecza. Wiara dostrzega trud i smutek naszej doli. Ale wiara przekracza tę rzeczywistość. Pokazuje, że dzięki niej nasze życie staje się o wiele bardziej wartościowsze, wspanialsze, szersze i pełne...



Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (69)

(fragmenty)



Krakowski styl

Do „wieczoru wspomnień” poświęconego Wisławie Szymborskiej i nagranych dla miesięcznego Internetowego Magazynu Kulturalnego, prowadzonego przeze mnie już prawie dwa lata w witrynie „Poezja polska”, zaprosiłem zaprzyjaźnione z nią osoby: łubianą i cenioną w Krakowie poetkę Elę Zechenter-Spawinią (przyniosła listy, wyklejanki oraz... anegdoty) i wybitnego tłumacza, poliglotę Irka Kanię. Jego znajomość czynna – kilkunastu języków i bierna – prawie dwudziestu, w tym – sanskrytu, chińskiego, tybetańskiego czy hebrajskiego, musiała niebywale imponować Poetce, bo – jak sama mi to kiedyś powiedziała, a ja przyznałem się jej do podobnego kompleksu – językami obcymi biegle nie włada; jedynie trochę francuskim. Podczas wieczoru wspomnień Kania mówił o wspaniałym odbiorze poezji Wisławy we Włoszech, Hiszpanii i Szwecji oraz o trudnościach z tłumaczeniami jej finezyjnych perełek słownych nie tylko w Chinach czy Japonii, lecz także w Niemczech (nie pomógł Dedicus), a przede wszystkim w Stanach (nie pomógł Barańczak, który na przykład nazwę „tłuk miazdzeniowy” oddał poprzez nowocześniejszą „prasę hydrauliczną”!). Dlaczego w Stanach? Nie tylko dlatego, iż amerykańska angielszczyzna jest spraktyczowana i uproszczona, ale i dlatego, iż nie ma ona tak długiej tradycji literackiej jak polszczyzna.

Kania na koniec wspominek zacytował j eden z żartobliwych wierszyków-wyglupów „Wiselki” stworzonych na poczekaniu, w którejś z krakowskich restauracji:

*Kelner łysy,
Łysy boss,
Więc dlaczego –
W zupie włos?*

Filmowy seans spirytystyczny mający wywołać ciało i ducha Poetki był w sumie bardzo

udany więc nie chciałem do beczki miodu dodawać łyżki dziegciu...

Jednak uczynię to teraz, żeby nie wszystko było tak cacy... Otóż mnie stylizacja krakowsko-universytecki kulturowany przez otoczenie Noblistki nie odpowiadał. Może jestem prostacki, może nie dorastam, w każdym razie owi obowiązkowe pisanie limeryków na kolacyjkach u Wielkiej Poetki ani mnie śmieszyło, ani zachwycało. Raczej zalaływało łątwizną.

Oczywiście zdaję sobie sprawę, „co wolno geniuszowi”, czyli Pierwszej Damie Poezji Polskiej, dla której słowne igrze stawały się jakby poligonem doświadczalnym dla jej późniejszych wspaniałych wierszy żartobliwe-filozoficznych, tworzonych w samotności, podobnie jak dla Gombrowicza – strojenie min przed lustrem było przygotowaniem do właściwej twórczości pisarskiej... próbami przed premierą...

Niemniej, naśladownictwo Mistrzynie przeradzało się po czasie w jakąś elitarną zabawę – manierę pozbawioną chyba jednak krytycyzmu, skoro konsekwencją tego były nawet książki w twardej oprawie, zawierające limeryki pisane przez dwór kopiujący Królową.

Toteż mimo iż Wisława Szymborska lubiła moje wiersze, o czym zapewniła mnie już w latach 70., to instynktownie, jakby obawiając się, że będę się czuł nieswojo w towarzystwie jej krakowskich adoratorów, a może czując respekt przed Poetką (ale chyba jednak nie, bo przy naszych sporadycznych spotkaniach rozmawiała nam się zawsze fajnie, lekko, z przywruczeniem oka) – nie poczyniłem starań, by znaleźć się w gronie znajomych skądinąd podziwianej przez mnie Poetki, o której pisałem kiedyś pracę wieńczącą moje studia polonistyczne na Studium Nauczycielskim w Krakowie w 1968 roku...

...W latach 90. umawialiśmy się co prawda w Krakowie na wspólne pójście w góry, bo i ja, i ona bywaliśmy we wrześniu w zakopiańskiej „Halamie”. „Niestety” zaraz potem otrzymała Nagrodę Nobla i była oblegana przez wszystkich, więc nie próbowałem być jednym z natrętów i wyegzekwować obietnicy.

W 2005 roku przepiliśmy piwem brudzia na obiedzie po wspólnym występie w salonie poezji Anny Dymnej w Teatrze Słowackiego.

Potem już tylko wysyłałem jej książki, a ona pozdrawiała mnie przez krakowską sąsiadkę, która w wakacje mieszkała w swoim letnim domku tuż obok mojego...

U fryzjerki

Pierwsze oznaki wiosny, więc poprosiłem panią fryzjerkę, by mnie odmłodziła o 10 lat, bo „a nuż mi się to przyda?”...

Po ścięciu włosów pytam:

- No to teraz ile mi Pani daje latek?
- Szczerze?
- Szczerze.
- Jak szczerze, to... 52...
- ?
- Za dużo...

– Pomyliła się pani tylko o rok. Mam 51 – mówię zadowolony z siebie, bo w rzeczywistości zostałem przez nią odmłodzony o 13.

Potem biorę czapę uszatkę (bo wieje), płaszcz z wieszaka, kijki i wyruszam stałą trasą nad rzeczką zwaną Sudołem...

W domu dostaję telefon:

- Pan Józef Baran?
- Tak, to ja, a o co chodzi?
- Miał pan czarną torbę?
- Miałem.

– Został ją pan razem z dokumentami i kartą kredytową.

– Nie pierwszy raz – mruczę pod nosem, a na głos dziękuję uczciwej szefowej salonu fryzjerskiego i umawiam się, że przyjdę po torbę za godzinę.

W duchu zaś myślę sobie: – Cholera. Cholera. Jednak Natury nie da się oszukać. Jednak ciągnie się za mną już 65-letnia smuga cienia zabarwiona sklerozą...

Myśl Beatki Paluch – aktorki Teatru Starego i piosenkarki – w aucie, w drodze do Krakowa z naszego spotkania autorskiego na zamku w Bielsku-Białej: – Niektórzy moi koledzy żyją naprawdę dopiero na scenie. W swoim prawdziwym życiu istnieją na niby i wydają się własnymi cieniami. Snują się jak manekiny bez celu, jakby z nich uszło powietrze. Dopiero gdy wskakują na scenę – o!, to wtedy jakby ich ktoś nadmuchał... Zmarłych wstają i żyją naprawdę, choć w cudzych rolach.

Pogrzeb Stasi Kopiec

Pogrzeb Stasi Kopiec w Lubeni na Pogórzu Dynowskim (województwo podkarpackie), poetki z prawdziwego zdarzenia, a nie tylko – jak to bywa z większością autorów wierszy – układaczki słów. Jej życie pozostawało w ścisłym związku z pisaniem i za to ją ceniłem. Wybraliśmy się na tę smutną uroczystość autem z Marysią Jentys-Borelowską i jej mężem Marcinem.

Kiedyś Sławomir Mrozek napisał mi w liście: „Niechętnie myślę o stawianiu stopni, przyznawaniu poetom jak sportowcom: pierwszy, drugi, trzeci itd. Czy dąb jest lepszy od jarzębiny, czy wróbel jest lepszy ptak od sroki? Albo coś jest, albo nie ma, a klasyfikowanie (oczywiście tylko w obrębie tego, co jest, bo jak nie ma itd.) potem mnie nie obchodzi. Najważniejsze, że jesteś – sam w sobie. O sobie myślę podobnie: jestem i to już bardzo dobrze, a czy jestem »wielkim« pisarzem czy »małym«, o tym słyszeć nie lubię”.

Stasia Kopiec była sobą, czego nie można powiedzieć o setkach poetów mówiących nie swoim głosem. Jej głos był naturalny. Przy pisaniu karmiła się tym, co było jej najbliższe, co miała pod ręką, z tego czyniła poetycki użytek. Była jako poetka może szarym, ale nie wypchanym wróbelkiem, nikogo nie naśladowała, nikogo nie podrabiała.

cdn.

Zapładnianie słów

Słowa we współczesnej poezji zostały właściwie uwolnione od wcześniejszych znaczeń semantycznych, choć procesy te miały również miejsce we wcześniejszej twórczości literackiej. Dzisiaj jednak owo uwolnienie zostało poddane totalnej woli osoby autora. To on niemi dysponuje i nie musi liczyć się do końca z warunkami kontekstualnymi tworzonych przez siebie narracji. Nie znaczy to jednak, że nie pozostawia swojego śladu w tworzonych wersach i metaforach, które generują natłoki przeżyć, którym jest nieustannie poddawany, stają się przysłowiowym słowokreatorem. Nie ma wątpliwości, że **Janusz Szot** jest notorycznym podglądaczem świata, w którym jest również głęboko zanurzony. A w wierszu otwierającym tomik pt. „Podglądanie stworzenia” deklaruje: *Przez źle / przybite deski / odkrywam / tajemnice*. To bezpośrednio organiczne zanurzenie poety samo przez się powoduje, że każdy wers jego utworów od zaraz staje się źródłem metafizyki naszej powszechności.

Tak błędząc po świecie poeta mimowolnie podąża za sensem swojego, ale człowieczego istnienia, które ze swej natury są przemijające. W tym posuwaniu się do przodu dokonuje owego „zaciągania” słów, by rodziły kolejne; by pozwalały po wielokroć dokonywać „odkryć”, które przecież były już odkryte. W każdym bowiem momencie naszego bytowania w świecie odległość do piekła i nieba – podkreśla autor – jest „ta sama”. Szot łączy swoją sztukę poezjowania z muzyką i śpiewem, dając również liczne koncerty słowno-muzyczne wraz ze swoją żoną Joanną, w których to spektaklach burzone są wszelkie ograniczenia przysłowiowej „wolności słów”, a jego poezja przypomina poetyckie wokale Homera. Jednak zdaje sobie sprawę z tego, iż poeta może być „plakatowym prorokiem”, którego tłum ogółu ludzi poddaje własnym meandrom. Doświadcza również ciśnienia mediów na ludzi i twórców, którzy rozwijają znaczenia wolnych słów poza horyzontami autorskich inspiracji. Tworzy się więc coś na kształt „matni”, w której i fundamentalne wartości (miłość, przyjaźń) ulegają przewartościowaniu i budzą niepokój o ów Eden, o którym marzy każdy człowiek. Tradycyjne wartości często nas parzą. Nawet przysłowiowe „żniwa” odkrywają na ścierniskach naszego istnienia (...) *macewy / [które] uniosą głowy / zrzucając / mech / zapomnienia*.

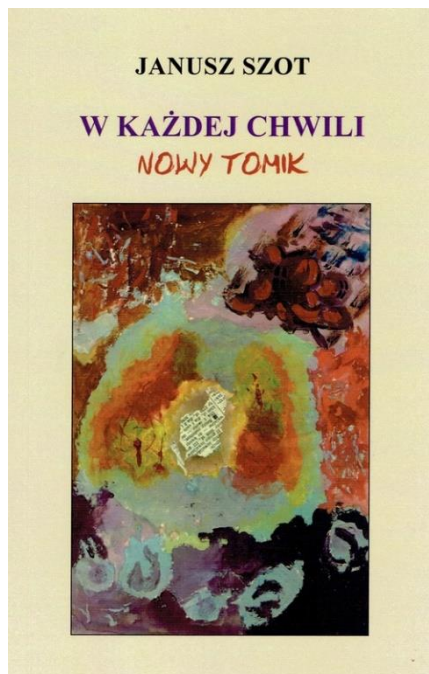
Nasze życie według Szota rozciąga się między mirażami, „czarnymi pianami” na „kolorowych ulicach”, zaś nachalność: (...) *udaje lekarza / wszechmogącego*. Najlepiej byłoby stać się powietrzem, by cokolwiek wiedzieć o naszym świecie. Dowiadujemy się również od urodzenia, że wolność jest mrzonką, zaś nasz świat to kołowrót codzienności, od którego staramy się budować perspektywy przyszłości. Pomiędzy śmieciami – odrzutami naszego bytu – cierpienie przypomina węża polującego

go na dusze i ciało. Wydaje się nam, że do czegoś ważnego zdążamy, jak przysłowiowy Don Kichot, ale w zwierciadle codzienności (nocy i dnia) czujemy, iż potrzebujemy psychoterapii, bo nie umiemy już pamiętać i zapominać. Szot odkrywa również, że kochana osoba jest dla niego jak bestseller, w którym tonie, pozostając jedynie bibliofilem i podejmując niekończący się taniec uniesienia. Dzieciństwo pojawia się tutaj jak przysłowiowa, troskliwa matka, dająca poczucie bezpieczeństwa, ale z wiekiem dzieci odcinają się od swych korzeni i nie czują, że jest to niemożliwe. Poeta również, co daje satysfakcję, przytacza naszą rozmowę przy „zielonym domu”, opustoszałym po śmierci matki. Przypomniany zostaje przyjaciel Janusz Pacewicz – „Tobi”, z którym poeta odbył onegdaj podróż autostopem nad Bałtyk, choć była ona inspiracją wielu wcześniejszych wierszy.

Nowosądecki poeta niewątpliwie kocha ten nasz świat, choć wiele razy nie chciał mu podać przysłowiowej ręki, utwierdzając go w bezsilności. Dzieli się odkryciami o prawdzie życia i śmierci, które leżą u podłoża jego inspiracji twórczych. Pochwala poezję jako światło twórczego istnienia darowanego innym ludziom. Zaś w ostatnim wierszu, od którego tomik wzięty tytuł, poeta z przekąsem peroruje: *Nie ufajcie / poetom // oni // w każdej chwili / mogą odfrunąć // i zabrać / wszystko / nie stworzone*.

Cóż – należy przeczytać ten ciekawy i wciągający tomik, by się przekonać czy ufać poetom, czy nie!

prof. Ignacy S. Fiut



Janusz Szot, *W każdej chwili. Nowy tomik*. Słowo wstępne: Stanisław Nyczaj. Oficyna Wydawnicza STON2, Kielce 2020, s. 72.



Andrzeja Saja poezja, i obok

Dwie książki poetyckie jednego autora obok siebie. Dwa tomy – nie żadne tam tomiki, jak powszechnie określa się zbiory wierszy (deklasując, deprecjonując często ich usytuowanie w hierarchii gatunków literackich), co w przypadku TEJ poezji – obrażałoby ją. Zatem – dwa tomy wierszy autorstwa **Andrzeja Saja**, wrocławskiego poety (i nie tylko, o czym dalej).

Wydane rok po roku („Oprawa światła” – 2020, „Stare zwyczajnie Młode nawyki” – 2021), a przecież dające wyobrażenie o drodze twórczej autora – na przestrzeni czterech dekad, jako że pierwsza z książek, z dedykacją „Dla syna”, złożona została z wierszy, które powstawały w latach 1982-1987, wcześniej niepublikowanych. W postawie – eseju do niej, sugestywnie zatytułowanym „Poezja niemożliwa” Urszula M. Benka podkreśla, że „*Oprawa światła*” jest (...) *notacją dialogu z samym sobą, uwolniona od premedytowanych form, jakie nadaliśmy refleksji nad światem, światłem, sensem sztuki, sensem zła, nad miłością (...)*. *Saj jest bodaj pierwszym poetą zajęтым blaskiem i światłem – a nie poezją*. Ale niecko w opozycji do tego stwierdzenia Stefan Jurkowski podkreślił w swojej recenzji na portalu Pisarze.pl: *...wiersze autora „Oprawy światła” wywołują pewne asocjacje, tworzą określony klimat, przekazują swoje przesłania w sposób (...) ponadśłowny. Dialog z tymi utworami odbywa się na innym, wyższym poziomie. Nie znaczy to jednak, że poetyckie słowo nie jest tu ważne, przeciwnie*.

Bo czymże innym, jeśli nie słowem poetyckim jest to mozolne dopasowywanie przez autora myśli i refleksji, z których kreuje misterne konstrukcje tego indywidualnego języka opisującego światy realne, intymne, domowe, ale i te zaledwie domyślne, z nieogarnionego obszaru metafizyki niepochwytą obecność duchowości. I duszy. Którym to słowem potrafi nazwać inaczej niż inni, odkrywczo to, co jest dostępne poznaniu każdego piszącego w sposób identyczny, lub podobny. Jedną z najcelniejszych poetyckich definicji w tym tomie (przy okazji – zamiast tytułów są gwiazdki, co nie ułatwia wskazywania wierszy, a przy cytowaniu wymaga przytoczenia incipitu) jest ten oto:

przypuśćmy że trwanie jest formą istnienia materii lecz kto wymyślił światło i blask kto dopuścił się grzechu zawodności w systemie ciał poruszających się niezmiennie od wieków

między materią a światłem przestrzeń dopisana wyobraźnią twórcy i w wyobraźni unicestwiająca wszelkie dowody na jej istnienie – więc nie ma przestrzeni nie ma materii i światła a trwanie jest formą poetyckiej wyobraźni wolną od istnienia

(Dokończenie na stronie 18)

Andrzeja Saja poezja, i obok

(Dokończenie ze strony 17)

Zatem niech wszystko dzieje się w obrębie „wyobraźni wolnej od istnienia”, i wtedy wszystko będzie możliwe, dostępne i prostsze w interpretacji. Wtedy, kiedy wiersze z „Oprawy światła” powstawały, ich podmiot ma „prawie czterdzieści lat”, i już wie:

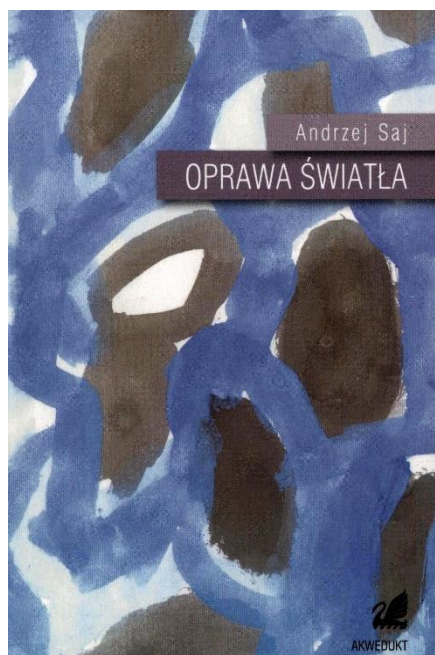
*to co do nas dociera
w kształtach świata
barwą dźwiękiem i pojęciem
jest tylko metaforą?*

*jest cytatem z życia
działającego się poza nami*

I tego, które działa się na długo przed nami, i bez którego także teraz nie dzieje się nic:

*pijesz kawę dla pobudzenia
serca
pijesz żar słońca i tętno ognia
pijesz przeszłość dla rozpalenia
przyszłości*

Celebrowane właśnie 100-lecie urodzin pisarza i filozofa Stanisława Lema podpowiada jedną z jego cennych konstatacji, iż *przekład poezji na życie codzienne* (tu – na recepcję czytelniczą) *nie bardzo wychodzi*. I koresponduje to stwierdzenie z, o wieki wcześniejszym, Owidiuszowskim: *Nikt nie wie, co kryje w sobie wiersz. Dlatego każdy czego innego w nim szuka*. Tym bardziej celowym, niewątpliwie, dopowiedzeniem meritum „Oprawy światła” jest jej strona tytułowa, dająca wspierającą możliwość interpretacji książki.



Oto skromna, niewielka, bo w oryginale mniejsza od rozmiarów okładki, ilustracja autorstwa innego wrocławskiego poety, malarza i rysownika Krzysztofa Chary: akryl na papierze zatytułowany „Może”. Może więc wyraża on niewyobrażalny do końca przestwór z jego tajemniczą mroku i światła jednocześnie, blasku, który coś (ktoś) zsyła nam i porusza uszpioną duszę. Może otwiera morze, ocean domniemań wylewający się daleko poza nieistniejące *pas-partout*, nie ograniczające wyobraźni. Morze, ocean, przestwór z niedocieczoną głębią i zwodniczymi refleksami na powierzchni, i blaskiem, i światłem idącym poprzez nienasyconą wiedzy świadomość, i tak naprawdę – nie dającym się oprawić w żadne ramy...

Postać i twórczość Andrzeja Saja objawiły mi się przed dekadą poprzez przedziwne asocjacje. Oto jesienią roku 2011 znalazłam opis wystawy „Serenissima” bliskiego mi „starego malarza i poety” Wojciecha Weissa w drugim wtedy zaledwie numerze magazynu „Artysta i sztuka”. Lektura całości pozwoliła zwrócić uwagę m.in. na tak intrygujące informacje jak Festiwal Wysokich Temperatur – dotychczas kontynuowaną międzynarodową imprezę organizowaną przez „studentów, absolwentów i dydaktyków Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu” czy prezentację twórczości bardzo obiecującej artystki Zofii Błażko, laureatki w roku 2010 nagrody czasopisma artystycznego „Format”. Dalej poprowadził mnie internet, żeby – wstyd powiedzieć – zapoznać się chociaż powierzchownie z osobą redaktora naczelnego i twórcy „Formatu”, wydawanego podówczas już od lat dwudziestu periodyku, który niedawno obchodził swoje trzydziestolecie.

...Więc z tym większą uwagą po latach zatrzymałam się na „macierzystej” stronie Pisarzy.pl przy „wierszach tygodnia” Andrzeja Saja, z których część dialoguje z ważnymi dziełami literatury (jak „Czyściec” z „Boskiej komedii” Dantego), a część to ekfrazy do tak istotnych prac jak „Cud nad Wisłą” Jerzego Kossaka czy „Krzyk” Edvarda Muncha. Ekfrazy, których autora określiłam komuś niedawno jako świetnego marszanda rynku sztuki znakomicie zorientowanego w metaforycznym charakterze owych dzieł, a w których interpretacji osiągnął skończoną perfekcję.

...Więc z nie mniejszą uwagą zapoznałam się – w niezawodnym i niezbywalnym dzisiaj internecie – z relacją, również lipcowej, uroczystości wrocławskiej, gdzie w Roku Tadeusza Różewicza i w ramach 42. Wrocławskiej Księgi Pamięci grono twórców pióra i pędzla (w tym – dr Andrzej Saja) odbierało, przyznane przez prezydenta miasta medale „Zasłużony dla Wrocławia – Merito di Wratislavia” i statuetki Super Diamentów. Z tej relacji cytuję fragment wizytówki twórczej autora „Oprawy światła”): „Poeta, wydawca, recenzent, pedagog. Absolwent Politechniki Wrocławskiej, gdzie uzyskała doktorat z metodologii postępu techniki i prowadził badania w zakresie związków sztuki z techniką”. Od lat 70. związany z wrocławską Akademią Sztuk Pięknych „specjalizował się w zakresie historii i teorii

designu i architektury wnętrz”. Prace redakcyjne, krytykę sztuki i fotografii łączył od lat 70. z publikacjami poetyckimi, zdobywając nagrody, wreszcie w 1977 roku wydał zbiór wierszy pt. „Inny przechodzący”, po czym dopiero w roku 2010 przypomniał o sobie jako poecie „Gestem Orfeusza”, na który złożyły się eseje i teksty poetyckie. Przed „Oprawą światła” znalazło się (w 2015) dwadzieścia wierszy na łamach „Dyskursu”, a po – już w roku 2021 – Akademia Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta wydała tom Andrzeja Saja „Stare zwyczajne Młode nawyki”.

Zajrzyjmy do tej pięknej książki, graficznie uzasadnionej na okładce i wewnątrz pracami nieżyjącego już Eugeniusza Get-Stankiewiczza (*Jego charakterystyczny „leb”, stał się swoim znakiem rozpoznawczym tej twórczości*). Książki sklamrowanej autorskim Wstępem do „starego poety” i, na końcu – posłowiem Rogera Piaskowskiego (które wraz z puentującym „Oprawą światła” tekstem Urszuli M. Benki, zaświadcza, że nośność artystyczna i semantyczna TAKIEJ poezji zainspirowały obaje autorów do wykreowania na jej bazie osobnych, błyskotliwych form literackich).

W żadnej z obydwu książek poeta nie rości sobie prawa do traktowania odbiorcy z pozycji wszytkowiedzącego dydaktyka. Bo wie o czym innym. To, co w sposób zauważalny określa tę poezję, to poczucie niemożności ogarnięcia zmysłowego tajemnicy ludzkiej egzystencji i jej doraźności, uzależnionej od wpływającego zbyt szybko czasu. Niepokój, a nawet ukrywany strach, błędzący pomiędzy wersami, z powodu braku „narzędzi” do ogarnięcia Majestatu świata, możliwości rozwikłania jego zagadek językiem poezji. Gdy ten świat, wraz z całą swoją złożonością i hermetycznością, puszcza do nas oko...

*Poezja czas trawi chciwie
pożera i chwile i godziny
ani się spostrzeżesz gdy lata
przemkną za parawanami słów*

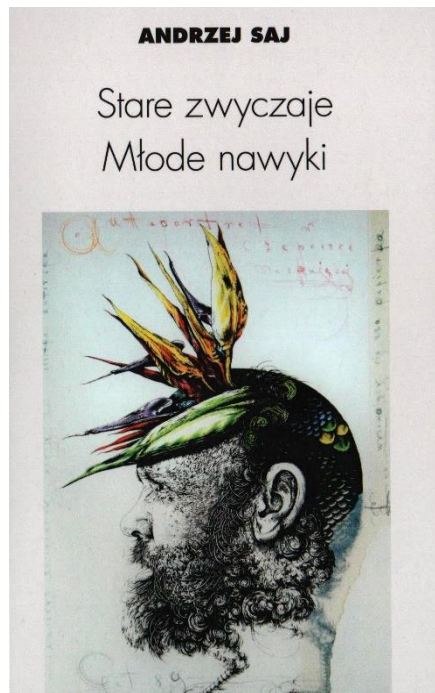
A poezję czas trawi... Co począć? Jak to ogarnąć? Może mimo wszystko:

*...słowo...
...będzie też dobrym spoiwem dla tych
co przyjdą – z tymi co już stąd odeszli,
zostawiając po sobie znaki, rzeczy, gesty,
przyjazne ślady wspólnej przeszłości.*

Andrzej Saja podjął zatem próbę posłużenia się wspierającą, i od dawna zadomowioną w literaturze, kategorią „starego poety”, jego doświadczenia i wiedzy, kategorią należąca od wielu lat do licznych fascynacji tego erudyty i znawcy wszelkich dziedzin sztuki. Przemyslenia zawarte w znakomitym Wstępie do „starego poety” odnajdujemy w jednym z licznych artykułów pt. „Kontekst chwili – kontekst starości” na łamach „Sztuki i dokumentacji” (nr 5/2011). Tutaj autor nawiązywał z kolei do m.in. swojego wystąpienia podczas panelu dyskusyjnego na Festiwalu performance w Sokołowsku, gdzie odniósł się do kontekstu doświadczenia twórczego seniora

Jana Świdzińskiego, twórcy kontekstualizmu, i już wtedy – przed dekadą (!) – przywoływał kategorię pojęciową „starego poety”.

Tym bardziej, otwierając czytelnikowi drzwi do trzech kolejnych cykli wierszy, zwłaszcza – do środkowego „Serenitas vitae”, mającego charakter lirycznego traktatu – kładzie nacisk na właściwe zrozumienie owej kategorii, bowiem „Stary poeta” jest wstępem do ciągle „młodej” poezji, która czeka na swego użytkownika. Wszyscy poeci są „starzy” – bo poezja ma swoją starą historię, wieki dokonań.



Dla jednych, jak sądzę, będzie to kwestia intensywnie nagromadzonego doświadczenia na długo przed uświadomieniem sobie nadejścia „smugi cienia”, dla innych – przekroczenie tej „smugi”, cezura wiekowa. Podobne, bo wszakże wynikające ze wspólnoty twórczego dorobku w czasie, refleksje odnajdziemy w wierszu pt. „Stary człowiek pisze wiersze” zmarłego niedawno Janusza Kryszaka, czy w zaskakującej wielu twórczości poetyckiej „cesarza reportażu” i fotografa Ryszarda Kapuścińskiego, któremu zawdzięczamy definicję, iż w poezji i fotografii mamy błysk, eksplozję, nieprawdopodobne zagęszczenie odczuć. Czy też w twórczości poetyckiej matuzalema polskich artystów, zmarłego w ub. roku Andrzeja Strumiły (AS – ta wieloznaczna identyczność inicjałów z należącego do bohatera tekstu...), zwłaszcza w tomie „Powidoki”, złożonym z wierszy pisanych głównie w dziewiętej i dziesiątej dekadzie życia...

Tom Andrzeja Saja „Stare zwyczaje Młode nawyki”, którego lektura przenosi czytelnika w niezwykłe, nie do końca uświadamiane przestrzenie, podsumowują refleksje Posłowa Rogera Piaskowskiego: *Robota pamięci, to kręgosłup poezji, z niej wysnuwa się enigmatyczny algorytm piękna*. Otóż. Ale domknięciem książki niech będzie fraza z ostatniego wiersza, poświęconego autorowi ilustracji tego tomu:

*Teraz rytuje w matrycy wieczności
znane kształty a jednak myślące jak
jego rebusy powierzone naszej pamięci*

Czytelnikom pozostaje rozszyfrowywanie „rebusów powierzonych naszej pamięci” przez Andrzeja Saja...

Krystyna Konecka

Andrzej Saja, *Oprawa światła*. Wydawnictwo AKWEDUKT. Wrocław 2020.

Andrzej Saja, *Stare zwyczaje Młode nawyki*. Wydawca: Akademia Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu. Wrocław 2021.



Kiedy krew zamienia się w słowa

Kiedy krew zamienia się w słowa rzeczywistość staje się mniej dokładna. Powiem więcej. To „Rzeczywistość Niedokładna”.

Wtedy właśnie wydarza się... poezja i chyba taką ona pozostaje. Niespodziewaną, nieoczekiwaną, zjawiskową w: czasie, miejscu i przestrzeni, ale jakże chcianą, poszukiwaną i oczekiwaną, jakże mocno determinującą późniejszą postrzeganie własnego świata i rzeczywistości. Swoiste eurypidejskie *Deus ex machina* tego życia wydarza się oto inaczej niż w greckiej tragedii, gdyż rozpoznaje perfekcyjnie: łagodność, dobro i empatię oraz skraca nagle dystans naszej męki w codzienności dostrzegając: ulotność chwil, manowce wyobraźni i kolory szczęścia. Potem zapisuje się to wszystko – daleko i blisko, aby leczyć słowem. Leczyć: świat, siebie i wieczność.

Taką drogę przeszedł krakowski lekarz i poeta **Waldemar Andrzej Hładki**. Drogę metaforyczną od Judyta do Apolla, która nigdy nie jest i nie była prosta, jednoznaczna czy oczywista. Trzeba jednak tę poezję wraz z całą dozą jej niesamowitości po prostu mieć w sobie, aby się ona zrealizowała i zaowocowała tomem dobrym, może nawet bardzo dobrym, gdyż „Rzeczywistość Niedokładna” potrafi zauroczyć, zatrzymać, zamyślić się i oczarować.

Poeta wspomina i określa nam we wstępie (jakże skromnie i łagodnie), że esencja tu zawarta to spuścizna ostatnich trzydziestu lat, a może całej jego relacji ze środowiskiem i okolicznościami, ale ja tak sobie sądzę, że esetyka liryczna tego tomu wykracza o wiele dalej i zawiera w sobie o wiele, wiele więcej. Ten tom poezji dotyka sobą bowiem samego jej jądra i eksploduje intymną ciszą wypowiedzianych słów. Pozwala na moment oderwać się od świata prostych skojarzeń,

jednoznacznych odpowiedzi i łatwego zachwyty. Wkraczamy w świat wzniosły, prawdziwy i zarazem odrealniony nieoczekiwaną metaforą i przeżyciem człowieka, dla którego drugi człowiek stanowi niejako punkt wyjścia do wszelkich rozważań i wartościowań. To rzecz bezcenna dziś zarówno na niwie poezji, jak i w przestrzeni medycyny.

Godna wyważonej fascynacji antropocentryczność tej poezji uzupełnia rozpoznawalna szczerze zapisanych: przeżyć, dramatów i słów. Język jakiego używa podmiot liryczny jest niesłychanie sensualny i zawiera ogromną wartość dodaną ewoluującą jakby pomiędzy słowami – w kreowanych sytuacjach, poruszonej tematyce wierszy i w wykreowanych inspirujących pointach, które doskonale domykają utwory.

„Rzeczywistość Niedokładna” świetnie się pochłania i przeżywa czytając nieraz wielokrotnie czemu dał wyraz sam mistrz i mag poezji, powiedzmy sobie otwarcie (w dzisiejszym świecie) żywa Jej legenda, sam Marek Wawrzkiwicz, który pokusił się o wyrażenie swoich kilku refleksji na temat twórczości Waldemara Andrzeja Hładkiego, co czyni nad wyraz rzadko, a dla autora jest bezcennym.

Wawrzkiwicz zwrócił nam uwagę na pewnego rodzaju nomadyczność autora, jego ekspresyjny życiowo styl, w połączeniu z ogromną dyskrecją, czy nawet subtelną używanych metafor i słów co zaowocowało efektem takich właśnie trzydziestu niesamowitych wierszy zapraszających nas do innego wymiaru podróży – podróży do niespotykanych wewnątrz: spraw, rzeczy i wreszcie do samego siebie.

Wawrzkiwicz poszedł nawet o tyle dalej, tak daleko, że w tytule swego posłowania zasugerował, iż każdy poeta to właściwie ktoś w rodzaju wędrowca, człowieka ciągle poszukującego, wewnętrznie niespokojnego, czy wciąż nie zaspokojonego, gdyż właściwie taka jest jego natura jako artysty – poety stale przemierzającego się w przestrzeni nie tyle swoim ciałem (co również jest miłe), ale przemierzającego się pełnią duszy (jeśli ustalimy, że coś takiego mamy) poza wszelkie wymiary i ograniczenia. Podróż transcendentna eksploduje w nas pod wpływem przeżyć, wrażeń i doznań i kumuluje się erupcją twórczości. Nie zawsze udaje się z tej magmy uczuć i emocji ulepić coś sensownego. Waldemarowi Hładkiemu udało się to z nadatkiem i oprócz godnego wkroczenia do Panteonu medycyny dyskretnie i z właściwym sobie taktem i kulturą nieśmiało puka do wrót kolejnej Świątyni, tym razem dumania, a jest nią *Wieczność Żywa Kraina Poezji*.

Tom Waldemara Andrzeja Hładkiego „Rzeczywistość Niedokładna” to bardzo poważny krok w krainę słów. W świat poezji. Jego lektura kończy się niedosytem. W przenośni i realnie.

Sąsiaduję z kosmosem przez skórę. / Co dziennie pytam o sens. / Poszukuję prądy. / Obserwuję i słucham. / Dotykam, / wążam i smakuję. / Przeżywam. / Czuję, że brakuje mi myśli.

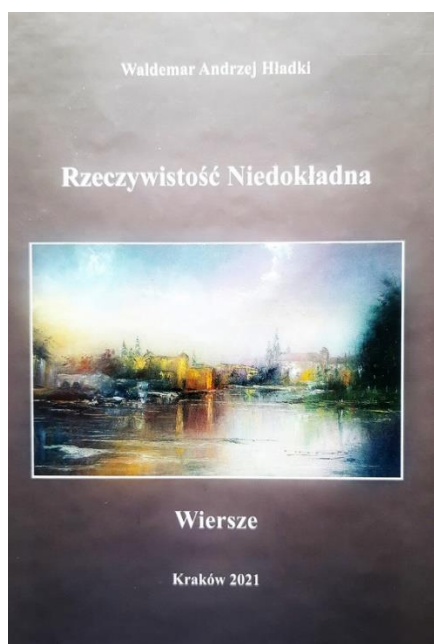
(Dokończenie na stronie 20)

Kiedy krew zamienia się w słowa

(Dokończenie ze strony 19)

Taki jest nasz powszechny „poetycki” Epilog – czujemy, że poezja pozbawiła nas zmysłów, oddechu, policzalności. Poezja nas oczarowała, zaraziła, ba, odmieniła, ale też powiedzmy sobie szczerze – wiedzie nas ku zatraceniu: w ból, w lęk, w cuda piękna i na szlak zwichrowanych zmysłów, bo taka jest właśnie poezja. Absorpcyjna, agresywna, ekspansywna i zaborcza. Tak jest cena za panteon bogów. Działa jak podstępny wirus, który już nas nigdy nie opuści.

Kończąc ten krótki tekst o twórczości znanego krakowskiego lekarza, dobrego i świetnie zapowiadającego się, fascynującego wręcz poety Waldemara Hładkiego trzeba zauważyć hołd jaki złożył On tym tomem Organizacji, (z której się wywodzi, z którą się utożsamia), która wydaje się być coraz ważniejszą częścią środowiska literackiego. To rzecz jasna coraz powszechniej znana **Unia Polskich Pisarzy Lekarzy**, która zrzesza i „wypuszcza” w świat coraz ciekawsze „przypadki” zarówno prozatorskie jak i poetyckie. Ta kuźnia talentów jest warta bliższemu przyjrzeniu się oraz głębszej analizie: co takiego wydarza się w tym środowisku, że tak wielu jego wychowanków i adeptów sięga po pióro. Czy to natłok przeżyć, dramatów i emocji, czy jakiś inny zew, jeszcze nierozpoznany każe im wszystkim pisać i tworzyć? Dodajmy – ciekawie tworzyć. Zostawiam ten arcyciekawy temat Koleżankom i Kolegom. Nam wypadła się tylko ogromnie cieszyć, że jesteśmy tu i teraz razem jako jedno duże i istotne artystycznie środowisko literackie i razem tworzymy coś ku przyszłości.



Rzeczywistość wtedy staje się: precyzyjna, dokładna i dobrze rozpoznana. Zostawmy bowiem rzeczywistość rzeczywistości, a poezję poezji. Istotą bytu jest właśnie owo rozpoznawanie. Rozpoznawanie i jego mało medyczna niedokładność, niedoskonałość, rozpoznawanie, w którym jest zawarta cała poetycka tajemniczość. Rozpoznawanie jako podróż. Może to właśnie ta potrzeba ucieczki od medycznej perfekcji skalpeli i trudnych cięć z realnego życia wiedzie stan lekarski na manowce wyobraźni i kieruje w ową poetyczną niedokładność, bez której nie wyobrażam sobie ani świata, ani rzeczywistości, ani życia.

Andrzej Walter

Waldemar Andrzej Hładki, *Rzeczywistość Niedokładna. Wiersze*. Opracowanie redakcyjne i korekta: Waldemar Andrzej Hładki. Zdjęcie na okładce: Wieczór nad Wisłą, Kazimierz Hamada (obraz olejny). Grafiki: ogólnodostępne źródła internetowe. Wydawca: Unia Polskich Pisarzy Lekarzy, Kraków 2021, s. 62.

Ulica Rajska

(Dokończenie ze strony 12)

Pisze, że musieli wyjechać do Niemiec ci, co urodzili się po rosyjskiej stronie, zaś znad Niemna nikt nie mógł, ponieważ wszystkich uważano za Litwinów. Granice dają znać ciągle o sobie. Nadchodzą lata pięćdziesiąte i literatura wojenna z przerwą na epidemię tyfusu zamienia się w łagrową.

Być może dlatego, że wspomnienia są bliższe, albo stąd, iż rodziny Grigoleitów (matka i ojciec Leny) i Kondratavičiusów (Lena, Konstantin oraz ich córki Birutė i Irena) stworzyły na zsyłce namiastkę domu, autorka wspomnień poświęca temu czasowi sporo miejsca. Poniękad można tę część książki porównać do opisów dzieciństwa, gdyby nie waga nieszczęść i trudów, które towarzyszyły im co dzień w głębi Rosji. Po prawie miesięcznej jesiennej podróży znaleźli się w Nazarowie koło Aczyńska. „Jeden w wagonie powiedział, że to «blisko Leny». Tak to sobie zapamiętałam, blisko syberyjskiej Leny” [7]. Jakież to tragiczne! Gdyby zmierzyć w prostej linii odległość od owej rzeki do Nazarowa, „bliskość” staje się odcinkiem prawie tysiąca kilometrów. Daje to czytelnikowi świadectwo dramatu wywożonych, którzy byli nieświadomi celu podróży, a często przez długi czas określenia geograficznego miejsca, w którym przyszło im żyć a przede wszystkim ciężko pracować. Mieszkając w lepiance, harując zimą przy wyrębie lasu, widząc po raz pierwszy w życiu kombajn i Kałmuka pośród Japończyków, nadwołańskich Niemców, Estończyków, Łotyszy i Litwinów. Aż umarł Stalin.

Ze wspomnień Leny wynika, że na dłużej opuszczała rodzinną wieś tylko cztery razy.

Przeprowadzka do męża w Schmalleningken, ucieczka przed wojskami radzieckimi, wywiezienie do Nazarowa. Ostatni raz, już po śmierci Konstantina i wyprowadzce córek, będąc samotną, lecz próbująca ocalić za wszelką cenę ostatnie pokłady energii, żeby prowadzić gospodarstwo, wyjechała w końcu do Niemiec. Głównym powodem było spotkanie z Liesi. O swojej przyjaciółce Lena wspomina wielokrotnie. Rozdział książki właśnie zatytułowany „Spotkanie z Liesi” może się czytelnikowi skojarzyć jako jeden z ostatnich rozdziałów życia Leny Grigoleit. Tkwi w tym może słabość, polegająca na tym, że ta twarzą kobieta w końcu ustępuje namowom ostatnich żyjących sąsiadów i przyjaciół, mieszkających w zjednoczonych Niemczech, oraz córki, która chyba widzi w takiej podróży potrzebę odsunięcia samotności w Bittehen. A może był w tym akt niewiarygodnej siły i odwagi podsumowujący życie w Małej Litwie, rozliczający i samotność, i rozstania, ale podkreślający wartość tego, że Lena pozostała jedyną żyjącą mieszkanką teraz już litewskiej wsi Bitė, która się w niej urodziła.

Na końcu książki znajduje czytelnik pomoc w postaci rysu historycznego czasów, których dotyczą wspomnienia Leny Grigoleit. Ulla Lachauer wyjaśnia także, w jaki sposób spotkała bohaterkę, zdobyła jej zaufanie, gdy z dziennikarki zamieniała się w towarzyszkę życia i pomocnicę w gospodarstwie Leny. Omawia język, którym posługiwała się autorka wspomnień, opisuje proces powstawania książki od nagrywania do ostatecznego kształtu. Objasnia nie tylko postać Leny, ale również i swoją, która dzięki przebywaniu u boku pruskiej Litwinki stała się wyjątkowym świadkiem historii Europy Środkowo-Wschodniej.

Wspomnienia Leny Grigoleit (potem Kondratavičius) są jakże świeżym dowodem na ciągłe przeobrażenia tej części Europy, zmiany granic, konflikty narodowościowe i etniczne. Obrazują niebezpieczeństwa tego wielonarodowego tygla, nieustającego wrzenia, które co jakiś czas prawie ustaje, by nagle w którymś mniej lub bardziej spodziewanym miejscu znowu niepokojąco fermentować. To także świadectwo Europejki, posługującej się co najmniej dwoma językami, potrafiącej bezkonfliktowo żyć pośród sprzecznych ideologii, zasad i celów nie sprzyjających budowaniu pokojowego społeczeństwa. To powieść o potrzebie tożsamości, związania z miejscem urodzenia, bezwarunkową miłością do czegoś, co być może ostatnio nieco nad wyraz nazywa się „małą ojczyzną”. Lena Grigoleit uczy współczesnych, jak nie zawłaszczać tego pojęcia.

Jerzy Lengauer

[1] Ulla Lachauer, „Ulica Rajska”, przeł. Maria Przybyłowska, Fundacja Pogranicze, 2010, s. 7.

[2] Tamże, s. 8.

[3] Tamże, s. 11.

[4] Tamże, s. 5.

[5] Tamże, s. 13.

[6] Tamże, s. 74.

[7] Tamże, s. 82.

Filozofia codzienności prof. Marii Szyszkowskiej (182)



Fot. Andrzej Dębowski

Piękno na co dzień dotyczy także sposobu jedzenia. Zacznę od sprawy związanej także z naszym zdrowiem. Otóż traktuje się jako naturalne picie wód mineralnych z butelek nie używając szklanek. Oczywiście z pięknym nie ma to nic wspólnego. Ponadto woda powinna być nalewana z butelek szklanych. Tę wiedzę o szkodliwości plastiku się przemilcza. Lobby plastikowe zwycięża.

Na wielu filmach amerykańskich bohaterowie brzydtko jedzą. Mianowicie, trzymają na stole lewą rękę z łokciem włącznie. Może w szkołach należałoby wyjaśniać jak jeść, by nie naruszać przeżyć estetycznych obserwatorów. Pozbawione jest elegancji wkładanie łyżeczki do filiżanki po wypiciu kawy czy herbaty. Do tego służy spodek! Wygoda nie usprawiedliwia wadliwych manier, które naruszają przeżycia piękna.

Odpowiedni sposób ubrania wyraża szacunek dla kogoś z kim się spotykamy. Warto podtrzymać na przykład szczególnie sposób ubierania się na egzaminy, do teatru, na przyjęcia. Okazuje się, że wszystko ma jakieś znaczenie. Na smak potraw składa się nie tylko zapach i kolor, ale także sposób podania, nastrój w jakim się spożywa oraz uroda stołu. Rolę też odgrywa wyobraźnia i z tego powodu między innymi kuchnia chińska ukrywa obraz zjadanych zwierząt. W naszej tradycyjnej kuchni należy do dobrego tonu podawanie na półmisku całego prosiaka, jak również ryb w całości, które spozierają z półmiska.

Poczucie odrębności

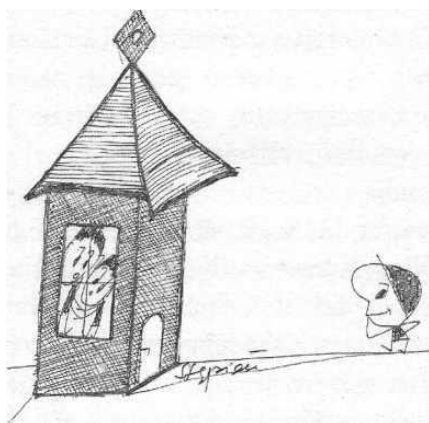
Naturę człowieka charakteryzują instynkty stadne. Nie należy ich mylić z instynktami społecznymi. Tych ostatnich zaznacza się niedostatek wbrew funkcjonującym w Polsce poglądom, mającym źródło w filozofii Arystotelesa i przejętych przez filozofów chrześcijańskich. O braku, czy niedorozwoju instynktów społecznych świadczą wojny na których człowiek zabija człowieka oraz rozmaite formy agresji, a także brak poczucia braterstwa z wszystkimi ludźmi. Ideę braterstwa zapoczątkowali stoicy w starożytności,

wyprzedzając tym samym chrześcijańską koncepcję miłości bliźniego.

Przemijają stulecia, ale mimo spotęgowanej świadomości, ludzkość moralnie się nie doskonali. Wyrazem tego – a być może nawet regresu moralnego – jest definicja człowieka funkcjonująca od końca XX wieku: człowiek to jedyna istota niszcząca środowisko w którym żyje.

Instynkty stadne wyrażają się w rozmaitych postaciach, by podać jako przykład poszukiwanie rozrywek razem z rzeszą tłumnie zebranych osób, czy leżenie wśród wielu osób na plaży. Ten instynkt stadny wyraża się w potrzebie, by inni nas zaaprobowali. Uznajemy dość powszechnie aprobatę innych dla siebie za bardziej doniosłą od aprobaty siebie przez siebie. Prowadzi to niejednokrotnie do konformizmu, czyli wypierania się własnych przekonań światopoglądowych ze względu na spodziewane korzyści.

Niezawodnym oparciem jest odnalezienie aprobaty siebie w sobie. Nie ma to nic wspólnego z postawą Narcyza. Idzie o to, by mieć poczucie odrębności od innych i pozostawać w harmonii z własnym poglądem na świat. Ta aprobatą siebie przez siebie jest niezawodna w porównaniu z tą poszukiwaną aprobatą siebie przez innych, przez środowisko w którym upływa nam życie. Szczególnie w sytuacjach skrajnych okazuje się, że tym trwałym oparciem jest własne ja. Aprobatą otoczenia bywa zmienna. Nie jest przeciwagą dla dysharmonii do której prowadzą odstępstwa od własnego ja. W naszym dzisiejszym społeczeństwie funkcjonuje swoiste przyzwolenie na konformizm, na wypieranie się własnych poglądów dla korzyści. Zmiana przynależności partyjnej, czy klubowej parlamentarzystów nie budzi emocji negatywnych.



Rys. Jan Stępień

Mądrości nie uzyskuje się automatycznie wraz z wiekiem, ale jednym z czynników składających się na mądrość są doświadczenia życiowe, a one narastają wraz z upływem czasu. Mądrość nie jest też rezultatem wiedzy specjalistycznej. Są jednakże dziedziny w których jest ona niezbędna. Szczególnie w sądownictwie, bowiem każdy może być skazany. Orzekanie sędziów byłoby bardziej odpowiedzialne oraz wyrządzające mniej krzywdy, gdyby program studiów na Wydziałach Prawa nawiązywał do tradycji, odchodząc od

reform ministra Gowina. Otóż filozofia została wyrugowana jako przedmiot obowiązkowy, natomiast psychologia od dziesiątków lat nie jest wykładana przyszłym sędziom, prokuratorom, adwokatom. Brakuje wykładów z ekonomii, czy psychologii, a przede wszystkim z etyki przybliżających różnorodną teorię. Upadek studiów prawniczych wiąże się również z tym, że obowiązkowa dawniej filozofia prawa w dużym wymiarze godzin – została w znacznej mierze wyrugowana i zastąpiona teorią prawa. Głębokim nieporozumieniem jest odchodzenie od modelu studiów prawniczych wypracowanym w okresie Polski Niepodległej, czyli w latach 1918-1939. Wtedy było oczywiste, że prawnicy decydujący o losach człowieka powinni być wszechstronnie wykształceni. Na marginesie dodam – jako analogię – że mądry lekarze oraz lekarze weterynarii ubolewają nad wyrugowaniem filozofii z ich studiów, co skutkuje między innymi niewłaściwym stosunkiem do pacjentów.

Zgodnie z przepisami prawnymi trafiają do więzienia na przykład osoby nie płacące alimentów, by poprzestać na tym przykładzie. A więc niewiele się zmieniło w sposobie karania od czasów Dickensa, który opisuje w powieściach sytuację osób w XIX wieku skazanych na przykład na życie w więzieniu z powodu nie oddanych długów. Na marginesie dodam, że skazani na brak wolności: Sergiusz Piasecki, Genet, Machiavelli, Karol May – dzięki twórczości umieli się zaadoptować do sytuacji braku wolności zewnętrznej. Napisał w więzieniu wielkie dzieła. Warto też powołać przykład Ptasznika z Alcatraz, który dzięki mądrości władz więziennych mógł być wynaleźć lekarstwo, które zahamowało epidemię wśród ptaków. Ocaliła osadzonych chęć przekazania czegoś innym, poczucie, że powinni mimo braku zewnętrznej wolności uczynić coś sensownego.

Rozmaite są klasyfikacje osób tworzących społeczeństwo. Ostatnio traktuje się człowieka jako kapitał ludzki, co degradowa, sprzeczna nas do rzeczy. Funkcjonuje też obecnie podział ludzi na producentów i konsumentów. Nawet w niektórych przepisach prawnych znikł termin pacjent, na rzecz świadczeniobiorcy.

Właściwa klasyfikacja, która przenika dzieła uczonych tej miary, co profesor Kazimierz Dąbrowski, profesor Julian Aleksandrowicz, wyodrębnia w społeczeństwie psychopatów oraz ludzi przeciętnych i jednostki twórcze, dręczone często stanami psychoneurotycznymi. Owa psychoneurotyczność, to wyraz przyspieszonego rozwoju duchowego, rezultat ponadprzeciętnej uczuciowości, wyobraźni i wrażliwości. Towarzyszą im jako cele życiowe ideały. Spychani są często na margines życia przez odznaczających się sprytem życiowym psychopatów. Ci ostatni charakteryzują się tym, że ich rozum pozostaje na usługach popędów; zwłaszcza chęci władzy i pieniędzy.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(27)

2 września 2019

Najważniejsze zadania dnia: uzupełnić powietrze w kołach w maluchu. Dobrze, że pomógł nam pracownik stacji, bo z Halinką nie dałbym rady, podobnie jak poprzednio. Czuję, że mam już z więcej sił. Nawet ważę też więcej, bo aż 67 kg. No i mam normalny apetyt. To jest najważniejsze. Wracam zatem do zdrowia i normalności. To mnie podnosi na duchu. Kiedy myślę o samochwalstwie naszych władz i napędzającej to wszystko machinie medialnej, jestem autentycznie wściekły. Bo przecież wiem, że wielu ludzi zaangażowało się w PRL-u szczerze w działalność opozycyjną, by naprawdę zbudować Polskę demokratyczną, szanowaną przez świat i Europę. A co dziś robią władze wywodzące się z PiS-u? A to chcą sobie podporządkować władzę sądowniczą, a to ścigają opozycję, szczują na wszystkich, którzy są po przeciwnej stronie. Mówią też wyraźnie, że zamierzają w przyszłości zmienić Konstytucję. Zrobił to osobiście Jarosław Kaczyński. Gdyby ktoś na Zachodzie, bo przecież na tamten wzór się powołujemy, mówił otwarcie, że będzie chciał zmienić Konstytucję, już by był przegrany. A u nas lider partii rządzącej mówi o tym bez żadnych ogródek i włos mu z głowy nie spadnie. I wybory zapewne wygra. Choć wszyscy o tym dobrze wiedzą, że Hitler do władzy doszedł demokratycznie, w demokratycznych wyborach. A co potem zrobił z demokracją? Lubią używać słowa „reforma”, np. sądownictwa, oświaty itd. A co to ma wspólnego z reformą? Nic. Jest to demolka państwa, nic więcej.

3 września 2019

Poszedłem na zaproszenie wrzucone mi wczoraj do skrzynki pocztowej na film dokumentalny „Eugeniusz Kwiatkowski. Mąż stanu” do wyremontowanego niedawno MDK-u. Byłem ciekawy zarówno filmu, o którym czytałem dużo wcześniej, wyprodukowanego dla telewizji, a także pachnącego jeszcze świeżą farbą budynku. Projekcja filmu nazwana przedpremierową ściągnęła sporo ludzi. Odbywała się w elegancko wyremontowanych i zmodernizowanych podziemiach MDK w małej sali kinowej. Byłem tymi zmianami mile zaskoczony. Powiedziałem nawet do Marka G., dyrektora, że z dawnych ponurych piwnic, zrobił salony. Nic mi nie odpowiedział, ale pewnie z mojej głośnej refleksji był zadowolony. Projekcja filmu odbyła się z udziałem reżysera i producenta, Mirosława Borka. Zorganizowała ją muzeum razem z domem kultury. Film interesujący, pozbawiony pisowskiej nachalnej propagandy, że wszystko przed wojną było cudowne, prawie tak, jakby scenariusz międzywojnia pisał Jarosław Kaczyński. Dlatego czas poświęcony na

jego obejrzenie okazał się niezamarnowanym. Ciekawe były losy Eugeniusza Kwiatkowskiego: i te przedwojenne, i te powojenne. I przed wojną miał przeciwników, i po wojnie również, i nie tylko komunistów. Rząd londyński też źle ocenił jego zaangażowanie w odbudowę Polski z gruzów. Narratorami filmu byli oprócz członków rodziny także prof. prof. Marek Drozdowski i Andrzej Romanowski. Ten ostatni to polonista i kulturoznawca, który egzaminował na studiach Patrycję z epoki romantyzmu.

4 września 2019

Zwariowany dzień. Miałem jechać do weterynarza z kotką naszej sąsiadki, ale „spóźniłem się” rzekomo o godzinę, jak mi powiedział Halinka. Z biblioteki przyszedłem o 12.00 zamiast o 11.00., choć wyraźnie mówiłem, że będę o 12.00. Potem sprawa z komputerem. Zaniósłem go rano o 8.00, a miałem odebrać o 15.00. Przychodzę, a tam nic nie zrobione, wszystko tak jak było. Potem w domu mam problemy z uruchomieniem. Na szczęście przypomniałem sobie sztuczkę z wyłącznikiem z tyłu komputera. Przetawiłem „wajchę” i od razu komputer odpalił. Niestety, mam małą wiedzę na temat jego obsługi i dlatego to wszystko tak wygląda, jak wygląda. Trochę żałuję, że tak mało ćwiczyłem z książką obsługę programów komputerowych. Nauczyłem się prostych rzeczy, najbardziej mi potrzebnych, by odebrać pocztę, wysłać, czy napisać coś na edytorze. Boję się natomiast gdziekolwiek kliknąć, bo nie mam pewności, czy czegoś nie popsuję, np. mogę przypadkowo usunąć jakąś opcję, plik czy program. I wtedy się wszystko wali. A jestem bezradny.

5 września 2019

Zaraz z rana pojechałem z Halinką do marketów, potem z panią Zosią i jej kotką Mają – do weterynarza. Po tych podróżach wreszcie zabrałem do biblioteki, by się coś dokształcić i przejrzeć bieżącą prasę. Po obiedzie i drzemce pojechałem kontynuować prace w garażu i wpadłem na pół godziny do Charzewic. Wieczorem oglądałem chwilę TV i TVN, jak zwykle wsio to samo: walka polityczna i przedwyborcza. A ludzie, jak to ludzie. Dopóki ten układ będzie w Polsce, nie widzę możliwości na jakiegokolwiek zmiany. Dobrze, że się jeszcze tylko nie biją, ale dokuczają sobie, ile mogą. Najbardziej zaciekle walczy PiS, bo ma swoje media i dźwierz w państwie władzę, a więc możliwości ma też inne niż opozycja. A jak niski poziom reprezentują PiS-owscy europosłowie, pokazano wczoraj, kiedy próbowali polemizować w europarlamencie z Timmermansem o tzw. reformę naszego sądownictwa. Szczególnie żałośnie zaprezentowali się Jaki i Kempa. PiS przez nich jest utożsamiany z Polską. A kto atakuje działania PiS, ten nienawidzi i atakuje Polskę. Nie wiem też, choć z Rosją – wiadomo – nie sympatyzuję, czy tak ostre atakowanie jej przez nasz rząd, jak by nie było potężnego państwa, jest dobre dla naszego interesu, gdy Niemcy, Francja albo Włochy próbują się z Rosją jakoś układać

mimo sankcji ekonomicznych, jakie nałożono na ten kraj. Czy to nie jest polityka krótkowzroczna?

6 września 2019

O chorobie jakbym zapomniał. Mam większą wagę, ponad 67 kg, i więcej sił. Po prostu czuję to, choć nie chcę zgrzeszyć pyszałkowością i mówić, że już wszystko w porządku, że się choroby pozbyłem. Bo kto raz złapał nowotwór, nie będzie nigdy pewny, że się go pozbył na zawsze. I mam tego pełną świadomość. Ale prawda jest taka, że żyję tak, jakbym choroby już nie miał. W piątek jak zwykle zaliczyłem bazar, kupiłem wędliny i owoce, lecz zapomniałem ziemniaków. Muszę to zrobić w sobotę. Dzień spędzony zwyczajnie, w bibliotece i na lekturze domowej. Do telewizji zaglądam tylko wtedy, gdy coś jem albo chcę się dowiedzieć wyników sportowych. A przy okazji spoglądam na wydarzenia bieżące na dolnym pasku w TVN. W TVP natomiast oglądałem w południe film o lasach deszczowych w południowej Ameryce, ale też przy jedzeniu. Przyroda zawsze mnie interesowała. Dzięki telewizji odbywam podróże po świecie. Jakoś trzeba sobie zrekomensować młodość.

7 września 2019

Rano jak zwykle zakupy uzupełniające lodówkę, a potem jazda po mieszkaniu odkurzaczem. Ponieważ w nocy często się budzę i biegam do toalety, a także wstaję wcześniej, zazwyczaj o 5.00, więc muszę jeszcze trochę zdrzemnąć, aby jakoś dzień wytrzymać. Halinka gotuje na moje życzenie golonkę w kapuście, którą zjadam z chlebem, bo ziemniaków nie chce mi się gotować. Dwie porcje zostały jeszcze na niedziele, a może nawet na poniedziałek, bo jest tego pełen gar. Potem robi też andruta, bo ma przyjechać Patrycja z dziećmi. Oni na pewno golonki z kapustą jeść nie będą. O 13.00 słyszę dzwonek w domofonie. To właśnie oni. Mateusz jest chyba nie w humorze. Próbuję z nim rozmawiać, ale tylko kiwa głową. Nic nie odpowiada. Patrycja wychodzi na zakupy i do aptek. Dopiero gdy wróci, wyjaśnia mi, że Mati pokłócił się w samochodzie z Paulinką. Ale jak to z dziećmi, za chwilę będą się bawić i grać w państwa i miasta. Towarzyszy im w tej zabawie Halinka, częstując andrutami i ptasim mleczkiem. Dowiaduję się też, że Paulinka jeździ teraz, kiedy jest jeszcze widno, autobusem na zajęcia taneczne do swej szkoły, która nosi nazwę „Sziwa”. Ponoć dzieci ze szkoły podstawowej, mówi Paulinka, mają na autobusy w Tarnowie bilety bezpłatne. Pytam żartobliwie Mateusza, kiedy on będzie jeździł bez opieki rodziców po Tarnowie autobusami? Nie wie, co odpowiedzieć. Pytam też, czy i jak często odwiedzają panią Marię, swą dawną opiekunkę. Paulinka odpowiada, że nie potrzebują już jej opieki. Ale mnie raczej chodzi o kontakt, by nie było jej przykro, bo przecież już nie opiekuje się dziećmi, a własnych wnuków przynajmniej na razie nie posiada.

Mirosław Osowski

POEZJA

44. *Międzynarodowy Listopad Poetycki. Almanach*. Redakcja i korekta: Anna Andrych, Maria Magdalena Poczaj. Projekt graficzny i zdjęcie na okładce: Maria Magdalena Poczaj. Seria Wydawnicza LIBRA, pozycja 128. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, Poznań 2021, s. 94.

Hassanal Abdullah, *Pod cienkimi warstwami światła. Under the Thin Layers of Light*. Tłumaczenie: Katarzyna Geargiou. Posłowie: Zdzisław Antolski. Wydawnictwo Wierszobajędy, Wrocław 2021, s. 102.

Switłana Bresławska, Na linii oddechu. Przekład z języka ukraińskiego oraz redakcja i wybór utworów: Kazimierz Burnat. Wydawnictwo Ekosystem, Wrocław 2021, s. 120.

Franciszek Haber, *Sklejanie porcelany*. Projekt okładki: Cyprian Zdrożny. Nakład autorski bez miejsca wydania, 2021, s. 108.

Franciszek Haber, *W pajęczynie jutra*. Projekt okładki: Cyprian Zdrożny. Nakład autorski bez miejsca wydania, 2021, s. 112.

Jak podanie ręki. XII antologia poezji współczesnej. Przekład polsko-hiszpański. Tłumaczyła: Danuta Zasada. Redaktor i koordynator projektu: Danuta Bartosz. Projekt okładki: Danuta Witkowska. Współpraca redakcyjna: Stefania Pruszyńska. Wydawca: Wielkopolski Oddział Związku Literatów Polskich, Fundacja Literacka „Jak podanie ręki”, Poznań 2021, s. 158.

Jeszcze zmierzch żarzy. XVIII Międzynarodowy Festiwal Poezji Poeci Bez Granic im. Andrzeja Bartońskiego w Polanicy Zdroju. Redakcja i wybór utworów: Kazimierz Burnat. Projekt okładki i zdjęcie: Ewa Moskała. Współpraca redakcyjna „Oksymoron”. Wydawca: Dolnośląski Oddział Związku Literatów Polskich, Wrocław 2021, s. 152.

Jan Kasper, *Listy z własnego czasu*. Projekt: Jan Kaja, Jacek Soliński. Korekta: Lidia Podgórska. Zdjęcie autora: Michał Kasper. Wydawca: Galeria Autorska, Bydgoszcz 2021, s. 64.

Edyta Kulczak, *Projekcja obrazów (nowy plik)*. Rysunki: Bohdan Cieślak. Redakcja i korekta: Tomasz Janas. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Marta Buczkowska, Studio Graficzne Wydawnictwa Miejskiego Posenia, Wizerunek autorki: Fot. Hegen. Wydawnictwo Miejskie Posenia, Poznań 2021, s. 64.

Józef Łobodowski, *Wiersze i przekłady. Tom I*. Wybór i opracowanie: Ewa T. Łoś, Bernard Nowak, Piotr B. Nowak. Redakcja i korekta: Ewa T. Łoś. Projekt graficzny i typograficzny: Bernard Nowak. Grafika na obwolucie i okładce opracowana na podstawie okładki tomu *Gwiezdny psalterz*. Biogramy tłumaczonych autorów: Piotr B. Nowak. Opracowanie materiału graficznego: Ilona Jaszak. Wydawnictwo Test, Lublin 2021, s. 456.

Józef Łobodowski, *Wiersze i przekłady. Tom II*. Wybór i opracowanie: Ewa T. Łoś, Bernard Nowak, Piotr B. Nowak. Redakcja i korekta: Ewa T.

Łoś. Projekt graficzny i typograficzny: Bernard Nowak. Linoryt kolorowany na okładce: Tomek Burasiewicz. Biogramy tłumaczonych autorów: Piotr B. Nowak. Opracowanie materiału graficznego: Ilona Jaszak. Wydawnictwo Test, Lublin 2021, s. 510.

Józef Łobodowski, *Wiersze i przekłady. Tom III*. Wybór i opracowanie: Ewa T. Łoś, Bernard Nowak, Piotr B. Nowak. Redakcja i korekta: Ewa T. Łoś. Projekt graficzny i typograficzny: Bernard Nowak. Drzeworyt na okładce: Jurij Kulczycki. Biogramy tłumaczonych autorów: Piotr B. Nowak. Opracowanie materiału graficznego: Ilona Jaszak. Wydawnictwo Test, Lublin 2021, s. 452.

Taras Melnyczuk, *Książę rosy*. Tłumaczenie z ukraińskiego: Kazimierz Burnat. Autor projektu i redaktor: Switłana Bresławska. Posłowie: Myrosław Łazaruk. Wydawnictwo „Misto HB”, Iwano-Frankiwsk 2020, s. 160.

Zofia Sofim Miłkuła, *Nie goń mnie Alafufu*. Korekta: Elżbieta Antuchow. Projekt okładki: Marta Gibas. Na okładce wykorzystano fragmenty obrazu „Wind”: autorstwa Eugene Ivanow. Zdjęcie autorki: Krzysztof Mariusz Ciesielski. Wydawca: Mamiko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2017, s. 50.

Anna Pituch-Noworolska, *Krajobrazy dni*. Redakcja: Waldemar Hładki. Projekt typograficzny, projekt okładki, grafika: Danuta Sułkowska. Korekta: Danuta Perier-Berska. Obraz na I stronie okładki: Józef Mehoffer, „Słońce majowe”. Wydawca: Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich, Kraków 2021, s. 88.

Paweł Soroka, *Niebo spadających gwiazd*. Wstęp: Jerzy Stasiewicz. Projekt okładki: Grażyna Gąwda. Autorka zdjęć kolorowych: Maria Gibała. Wydawca: Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2021, s. 40.

PROZA

Zbigniew Niedźwiecki Ravicz, *Scenki z życia we dwoje*. Korekta: Alina Jagiełłowicz, Barbara Ciborska. Okładka: Wojciech Jaruszewski. Fotografia autora: Kamila Żółkiewicz. Wydawnictwo Kallina, Wrocław 2021, s. 248.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Grzegorz Górny, Janusz Rosikoń, *Tajne archiwum watykańskie. Nieznane karty z historii kościoła*. Redakcja i korekta: Agnieszka Pawlik-Regułska, Maria Wyszowska. Współpraca: Jan Kasprzycki-Rosikoń. Rysunki: Piotr Karczewski. Projekt graficzny: Krystian Waliszewski. Współpraca DTP: Honorata Kozon. Wydanie II, Rosikon Press, Izabelin-Warszawa 2021, s. 352.

Jak zostać pisarzem? Podręcznik dla przyszłych autorów pod redakcją Andrzeja Zawady. Urszula Glensk, Marcin Hamkała, Karol Maliszewski, Leszek Pułka, Paweł Urbaniak, Andrzej Zawada. Projekt okładki: Magdalena Antoniuk. Fotografie na okładce: Shutterstock. Redakcja: Anna

Rojkowska. Korekta: Zofia Smyk. Wydawnictwo Bukowy Las Sp. z o.o., Ożarów Mazowiecki 2021, s. 304.

Martin Kuckenburger, *Pierwsze słowo*. Przełożył: Bartosz Nowacki. Konsultacja naukowa: Magdalena Derwojedowa, Franciszek Stępniewski, Andrzej Ćwiek, Karol Szymczak. Indeksy: Hanna Wachnowska. Projekt graficzny serii: Ryszard Świętochowski. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2021, s. 264.

Grzegorz Małecki, *W cieniu. Kulisy wywiadu III RP. Grzegorz Małecki z rozmowami z Łukaszem Maziewskim*. Redaktor prowadząca: Agata Paszkowska-Pogorzelska. Projekt okładki i stron tytułowych: Jan Szafaryn. Redakcja językowa: Zofia Gawryś. Korekta: Ewa Grabowska, Bogusława Jędrasik. Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2021, s. 350.

Romuald Mieczkowski, *Były sobie Fabianiszki*. Koncepcja serii, projekt okładki i redakcja graficzna: Romuald Mieczkowski. Opracowanie fotografii: Magdalena Lapkosta. Na okładce wykorzystano obraz Romualdasa Stasiulisa „Dom Mieczkowskich w Fabianiszkach – 2”. Biblioteka „Znad Wili”, nr 10. Wydawca: Stowarzyszenie użyteczności Publicznej na rzecz Rozwoju Kultury „Znad Wili”, Wilno 2020, s. 140.

Andrzej Piskulak, *Świat jest zawsze obok. Biografia literacka Edwarda Zymana. Kilka głosów do portretu Edwarda Zymana z wyborem wierszy poety*. Redakcja i opracowanie graficzne: Andrzej Piskulak. Zdjęcie na okładce: Piotr Zyman. Wydawnictwo Jedność, Kielce 2021, s. 272.

Grzegorz Trochimczuk, *Odwrócony. Intymne wędrówki umysłu*. Projekt okładki: Grzegorz Trochimczuk. Korekta: Emma Zielińska. Zdjęcie na okładce: Irena Trochimczuk. Wydawnictwo Komograf, Warszawa 2021, s. 409.

Juliusz Wątroba, *Z sercem na pulsie. Felietony 2012-2021*. Korekta: Alicja Wątroba. Obrazy – metaloplastyka: Krzysztof Czader. Reprodukcyjne obrazy: Gminny Ośrodek Kultury w Jasienicy. Fotografia autora: Dariusz Kukuła. Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury w Jasienicy, Jasienica 2021, s. 254.

Zdarzyło się wczoraj. Redakcja i projekt graficzny okładki: Anna Andrych, Maria Magdalena Poczaj. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, Poznań 2021, s. 138.

DRAMAT

Magdalena Kapuścińska, *Gizela de Livre. Trylogia tragikomiczna*. Redakcja: Magdalena Kapuścińska. Korekta: Wojciech Janisio. Projekt okładki i oprawa graficzna: Czarek Papaj. Zdjęcie autorki na okładce: Dariusz Banasik. Pozostałe zdjęcia na okładce: pixabay.com oraz Stock.chroma.pl. Zdjęcie do biogramu pochodzi z archiwów autorki. Rekomendacje na okładce: Barbara Wierzbicka, Urszula Lewartowicz. Posłowie Wojciech Janisio. Wydawnictwo Autorskie Magdalena Kapuścińska, Wieluń 2021, s. 284.

* * *

„Bohaterowie najnowszej powieści Alskiego po raz kolejny wciągają nas w historię skandalizującej miłości, a Alski zaskakuje następną szaloną, choć idealistyczną koncepcją dotyczącą tym razem relacji między człowiekiem a złem. Chrześcijaństwo być może miało większy wpływ na kształtowanie się losu człowieka niż jakakolwiek filozofia instytucjonalna. Okres jego dominacji jednak – widać to coraz wyraźniej – zbliża się ku końcowi, dlatego Alski swoją ostatnią książką odpowiada na potrzebę dokonania jej oceny. Stawia tu między innymi pytania o rolę kobiet w Kościele. O to, czy możliwy jest świat bez nienawiści. Podnosi także kwestię odpowiedzialności Kościoła za wszelkie okrucieństwo i cierpienie. Poruszając ten ważki dla współczesnego świata problem, nie szczędzi nam religijnych i filozoficznych źródeł, które, co trzeba przyznać, podnoszą poznawczą wartość książki. Jednak budując fabułę, stosuje wypracowaną w poprzednich powieściach formułę – tworzy świat, w którym główną rolę grają do szaleństwa w sobie zakochani bohaterowie (Alski w opisach ich miłosnych uniesień jest nie do zdarzenia, a jego wyobrażenia jawi się tu jako studnia bez dna). Książka, której okładka eksponuje najważniejsze symbole chrześcijaństwa, mieści w sobie takie fragmenty, przy których mógłby zarumienić się nawet libertyn” – pisze **Anna Dominiak** w „Pegazie Lubuskim” (numer 3/2021).

* * *

„Podczas mojej pracy w Telewizji Litewskiej w latach 1989-2001 robiłem kopie materiałów, jakie nagrywałem dla potrzeb audycji polskiej. W moim archiwum znalazł się film, który nakręciłem własnoręcznie, ponieważ nasze legitymacje TV „nie zadziały” i operator programu nie został wpuszczony na Środę Literacką w Celi Konrada, jaka się odbyła po wielu latach za sprawą Czesława Miłosza, ja też dostałem się z wielkim trudem, głównie dzięki życzliwości i pomocy ówczesnego ministra kultury Litwy Dariusa Kuolisa. Wstęp mocno był ograniczony, wśród uczestników spotkania byli politycy, chyba połowę z nich stanowili przybyli z Polski świadkowie wydarzenia. Był to historyczny powrót poety do miasta swojej młodości. Środa Literacka z jego udziałem, która pozwoliła otworzyć dotychczas zamkniętą Celę Konrada, odbyła się 3 czerwca 1992 roku. Dziś to nagranie dokumentuje jej przebieg – były prawda ekipy redakcji wiadomości telewizji litewskiej i polskiej, ale jak najczęściej to bywa, działające „na skróty” i na początku, skupione na przemówieniach VIP-ów” – pisze **Romuald**

Mieczkowski kwartalniku „Znad Wili” (numer 3/2021).

* * *

W „Magazynie Wyborczej” (z 20 listopada br wywiad **Jarka Szubrychta** ze Stingiem):

(...)

Jarek Szubrycht: – Mądrzy ludzie twierdzą, że pandemia to prawdziwy koniec XX wieku, że dopiero teraz nadejdą nowe czasy. Chować się czy witać je z otwartymi ramionami?

Sting: – Optymizm nie jest tylko moim pomysłem na nową płytę, ale świadomie obraną życiową strategią. Uważam, że pesymizm działa jak samosprawdzająca się przepowiednia, więc staram się mu nie poddawać. Tak, czasy mamy trudne, więc trzeba się wysilić. Owszem, drzwi się zamykają, ale wciąż jest szczelina, którą możemy się przecisnąć.

Jestem jednak świadomy tego, że sam nic nie zrobię. Nikt w pojedynkę nie zmieni kursu tego statku, tylko ludzie, którzy są u steru, mogą go powoli kierować na inne tory. Trzeba woli politycznej, by zmienić kierunek, w którym zmierza ludzkość. Niestety, akurat teraz mamy światowych liderów, których trudno uznać za postacie wielkiego formatu.

– Pewnie dlatego, jak sam śpiewasz w tytułowej piosence, dla większości z nas ten most pozostaje ukryty we mgle.

– Na szczęście muzyka też jest mostem. Większym i potężniejszym od polityki, przynajmniej w moim świecie.

– Gdzie most, tam jest i woda. Pojawia się w niemal wszystkich nowych piosenkach: tu pod postacią groźnej powodzi, tam jako przyjazna rzeka, to znów jako gaszący pragnienie napój...

– Woda jest sakramentem. Do tego symbolizuje dwa żywioły, które niezwykle mnie intrygują: podświadomość i kobiecość. Uważam zresztą, że są sobie bardzo bliskie. Pełna społeczna akceptacja kobiecości to zarazem zanurzenie w tym, co podświadome, nieracjonalne. Wierzę, że tam znajdziemy wybawienie.

Zabrzmiałem jak kapłan jakiejś religii? To tylko pozory. Zdrowy rozsądek każe dziś postawić na kobiety.

– Woda to nie tylko poręczna metafora, ale też coraz cenniejszy skarb.

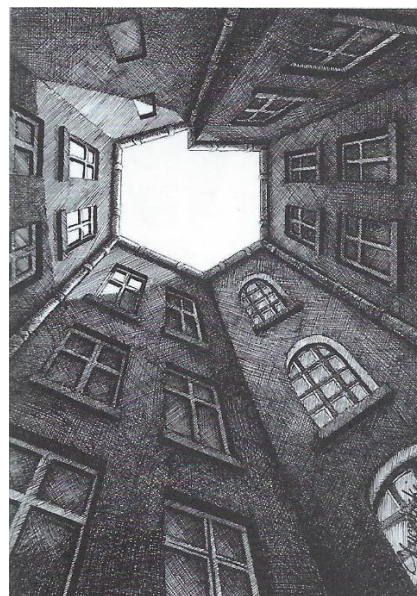
– Od ponad 30 lat jestem orędownikiem tej sprawy, upominam się o ratunek dla lasów deszczowych. Straszna katastrofą, choć tak bardzo chciałbym się mylić. Niestety,

wszystko wskazuje na to, że w tej sprawie się nie mylę. Jest źle, będzie gorzej, a polityków stać tylko na „bla, bla, bla” – tutaj całkowicie zgadzam się z diagnozą Greta Thunberg. Jeszcze mamy szansę, ale czas ucieka, więc politycy powinni wziąć się do roboty. (...)

* * *

W „Poezji Dzisiaj” (numer 147/2021) **Kazimierz Świągowski** pisze o książce „Jakucja i ja” Aleksandra i Barbary Nawrockich:

(...) „To tak, jakby się słuchało przy dobrej kawie, czy herbacie opowieści podróżnika wspominającego swoje przygody. I nawet nie zauważamy, że tu nie o zwykłe przygody chodzi, lecz o przygody wysoce kulturalne. Autorzy potrafią bezkolizyjnie. a nawet harmo-nijnie, połączyć ze sobą błahę wspomnienia towarzyskich sytuacji z poważnymi uwagami na temat historii, obyczajów i obecnej sytuacji Kraju Sacha (Republiki Sacha), bo tak się naprawdę nazywa ten kraj, tak go określają jego mieszkańcy. (Jakucją nazwali go Rosjanie). Na przykład mówiąc o obecnych relacjach między Federacją Rosyjską a Republiką Sacha podkreśla jej względną niezależność i okazywany przez rząd Federalny szacunek dla odmienności jej narodowego stylu. I tu robi ironiczną uwagę na temat aktualnych relacji, jakie mają miejsce między Polską a Unią Europejską, która narzuca nam swoje wzory do naśladowania w sprawach niekiedy żenujących jak kształty ogórka, nie mówiąc o innych niekoniecznie świadczących o poszanowaniu naszej narodowej i państwowej odmienności, czy tradycji”.



Rys. Sławomir Łuczyński

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.